



BRYGADZISTA TADEUSZ SOSNOWIEC

JEDEN Z OFIARNYCH BUDOWNICZYCH FABRYKI SAMOCHODÓW OSOBOWYCH NA ZERANIU. ZAŁOGA FSO PRĄDZI PRZEDTERMINOWO URUCHOMIĆ SWÓJ ZAKŁAD (patrz reportaż na str. 5)

24
8
492

NA KĘDZIERZYŃSKIEJ BUDOWIE



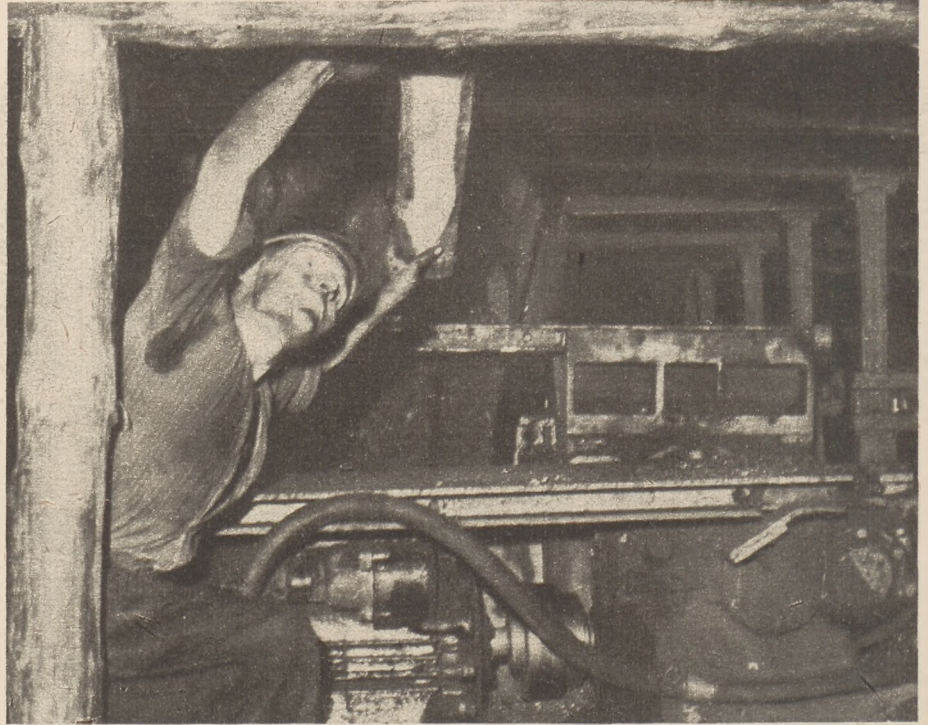
Największy w Polsce kombinat syntezy chemicznej w Kędzierzynie składać się będzie z dużej ilości większych i mniejszych obiektów przemysłowych. Będzie on produkował więcej nawozów azotowych niż fabryka w Mościcach. Roboty budowlane w Kędzierzynie trwają. Na zdjęciu: fragment budowy. (WAF).

POLSKIE WINOBRANIE



Obok winogron importowanych znajdują się w sprzedaży i krajowe. Zbiory były dobre. Młoda plantatorka spod Warki jest z nich zadowolona... (CAF).

KOMBajn WĘGLOWY KRAJOWEJ PRODUKCJI



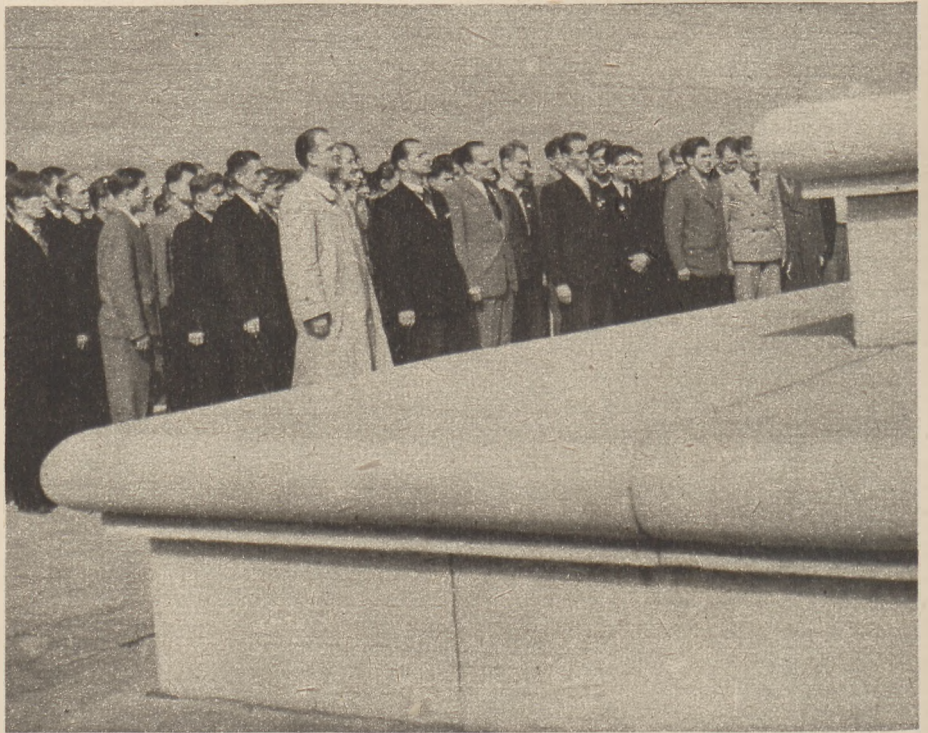
Od kilku tygodni pracuje w kopalni „Zabrze-Zachód” pierwszy kombajn węglowy KW-57 wykonany według wzorów radzieckich w Piotrowickiej Fabryce Maszyn Górniczych. Wkrótce w naszych kopalniach pojawią się i następne. (WAF).

ABY LEPIEJ SŁUŻYĆ OJCZYZNIE



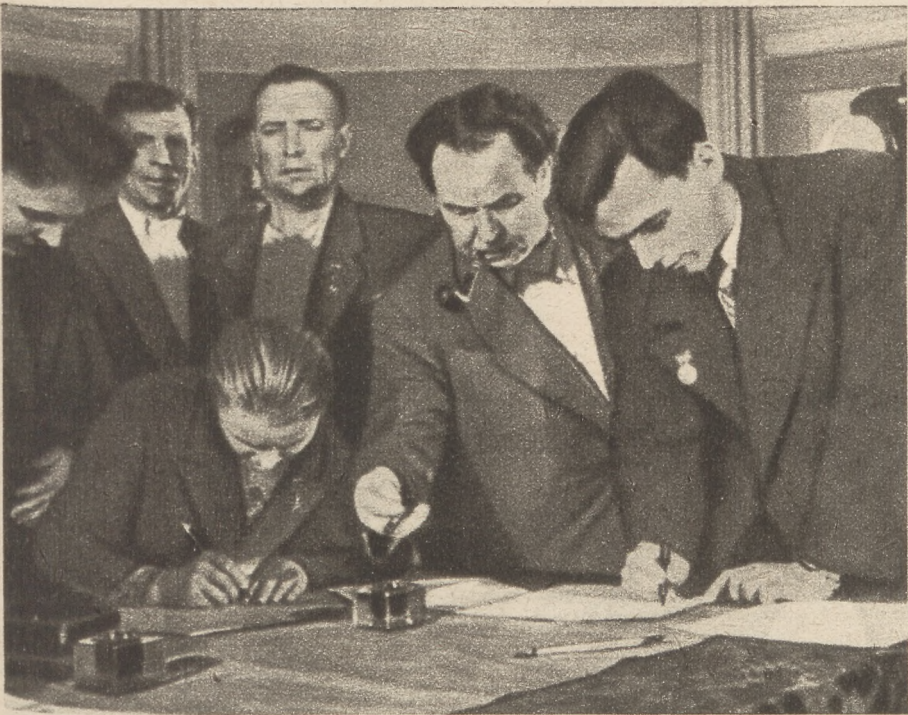
Zakończył się okres szkolenia letniego w naszych jednostkach wojskowych. Obecnie żołnierze sprawdzają i uzupełniają swe wyszkolenie bojowe i polityczne. Na zdjęciu: wspólna nauka przed podsumowaniem wyników. (WAF).

GOŚCIE Z ZSRR W WARSZAWIE



Grupa specjalistów radzieckich zatrudnionych przy budowie kombinatu włókienniczego w Piotrkowie, pod pomnikiem Braterstwa Broni na Pradze.

NARÓD RADZIECKI W OBRONIE POKOJU



Milionami podpisów pod apelem Światowej Rady Pokoju domagającym się zawarcia Paktu Pokoju między pięcioma mocarstwami — manifestują ludzie radzieccy zdecydowaną wolę utrzymania pokoju na świecie. Na zdjęciu: tokarz-racjonalizator W. Utkin i plastyk A. Gerasimow składają swe podpisy. (Ogoniok).

PRZECIW KNOWANIOM PODŻEGACZY



Przed gmachem parlamentu kanadyjskiego w Ottawie, w którym toczyły się obrady przedstawicieli agresywnego bloku atlantyckiego, przeciągali mieszkańcy Ottawy niosąc transparenty przeciw agresji i wojnie. (INP).

KATASTROFA KOLEJOWA W ANGLII



Niedawno uległ katastrofie pod Rugby, pociąg pospieszny Liverpool—Londyn. Straciło w niej życie 30 pasażerów a 35 zostało ciężko rannych. (INP).

„LEBENSRAUM“ EISENHOWERA

NA ZLOCIE hitlerowskich spadochroniarzy, kat Brestu generał Ramcke powiedział: „Nie będziemy mogli nie wystąpić z orężem w rękę w obronie naszej przestrzeni życiowej“.

Następca Rommla — generał Cruewell, zwołał hajdamaków z „Afrika Korps“, których „prezydent“ Heuss w swym piśmie jawnie zachęcił do odbudowy niemieckiej armii faszystowskiej.

Hitlerowscy najemnicy w anglosaskich formacjach brali ostatnio udział w manewrach przeprowadzonych przez Eisenhowera zaledwie w 5 lat po wyroku norymberskim.

Oto wskrzeszone pojęcie hitlerowskiego „Lebensraum“, które znalazło oficjalne poparcie ze strony amerykańskich imperialistów. Waszyngtoński spisek powołujący do życia armię hitlerowską, jako trzon atlantyckich wojsk, powiększa apetyty zbrodniarzy wojennych.

Tej zbrodniczej akcji towarzyszy rozpasana kampania przeciwko naszym granicom zachodnim, przeciwko naszym ziemiom.

To jest jedna strona medalu. Gorące przyjęcie z jakim spotkał się w całych Niemczech apel Izby Ludowej NRD o zwołanie ogólnoniemieckiej konferencji w sprawie odbycia wolnych wyborów i doprowadzenia do zjednoczenia demokratycznych, pokój miłujących Niemiec — świadczy, że imperialiści amerykańsko-hitlerowscy natrafiają na poważne przeszkody w realizacji zbrodniczych planów.

Walka o pokojowe Niemcy wchodzi w stadium rozstrzygające.



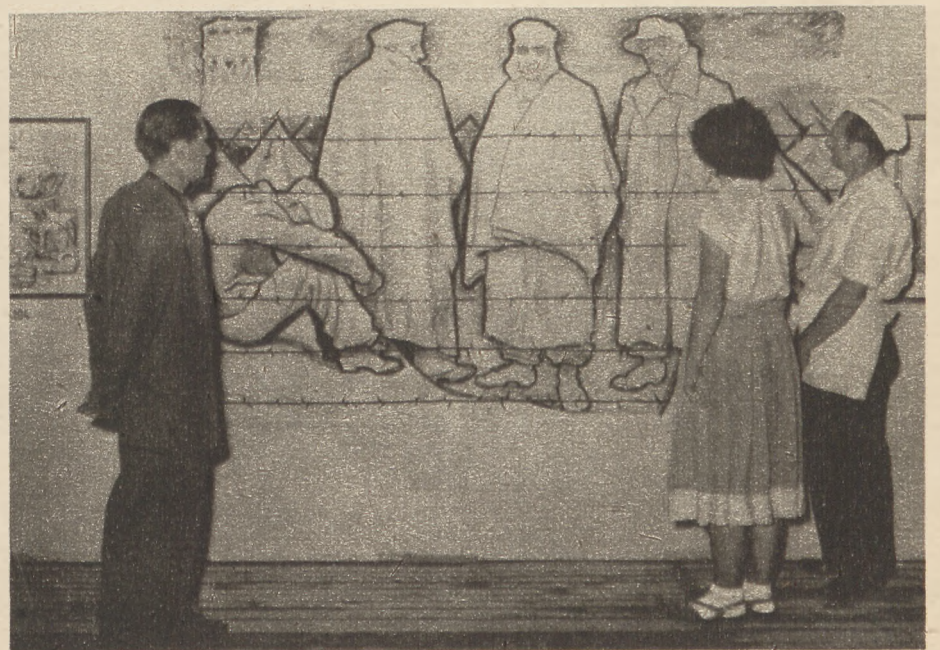
Kat Brestu — Ramcke woła o wywalczenie Lebensraumu. Obok krzesło ustane różami — dla dotychczas jeszcze (o dziwo) pozostającego w więzieniu zbrodniarza wojennego Kesselringa.



Zachodnio-niemieccy najemnicy w służbie amerykańskich imperialistów. W 6 lat po wojnie, w 5 lat po Norymberdze, wbrew woli całego narodu, Anglosasi dali znowu broń do ręki odwetowcom niemieckim.



3 tys. żołnierzy „Afrika Korps“, wdowa i syn Rommla oraz zausznik Rommla — Cruewell, zebrali się w Trizoni aby domagać się dla hitlerowskich generałów udziału w dowództwie europejskich najemników dolara.



W Niemczech Zachodnich Eisenhowera i Adenauera rozpowszechnia się forsownie legendę o cierpieniach... hitlerowców podczas ostatniej wojny. „Artyści“ starają się wzruszająco przedstawić martyrologię „niewinnych“ SS-manów.



MAO TSE-TUNG

1 października 1949 roku wódz narodu chińskiego Mao Tse-tung proklamował w Pekinie utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej. W ciągu 2 lat istnienia 475-milionowy naród, kierowany przez Partię

Komunistyczną, osiągnął wiele sukcesów w pokojowym budownictwie. W oparciu o sojusz z ZSRR Chiny Ludowe potrafią przeciwstawić się agresywnym planom imperialistów amerykańskich.

Z TAŚMY FSO NA POLSKIE SZOSY

W FABRYCE SAMOCHODÓW OSOBOWYCH
RUSZY WKRÓTCE PRÓDUKCJA

EDWARD KARŁOWICZ — Zdjęcia WL. SŁAWNY

FABRYKA na Żeraniu będzie produkować samochody osobowe. Na razie — produkuje samą siebie. W hali Nr 1, tej która ruszy najwcześniej, instaluje się i wykańcza wielkie taśmy montażowe, kabiny lakiernicze i suszarnie.

Inżynier Sobiński, szef produkcji hali, opowiada o tym lakonicznie:

— Prawie wszystko zrobiliśmy tu, na Żeraniu. Tylko niektóre najbardziej skomplikowane mechanizmy otrzymaliśmy ze Związku Radzieckiego.

MOTOCYKLEM PO HALI

Mimo woli chce się objąć wzrokiem dzieło ostatnich paru miesięcy — urządzenie hali. Naprawdę! Zbyt wiele urządzeń, zbyt wielkie przestrzenie. Co tu dużo mówić — pracownicy rozjeżdżają po hali na motocyklach, a ciężarówki, które przywiozły sprzęt, są z drugiego jej końca ledwie widoczne. I wszędzie — ognie aparatów spawalniczych, stukot młotów, brzęk giętej blachy.

W pierwszej chwili trudno zorientować się w porzecznej płataninie taśm, przenośników, podwieszonych wysoko torów, wykopów, kabin i kominów. Ale po pewnym czasie wylania się z tego obraz dróg, którymi poszczególnie części, a potem cała karoseria trafi na taśmę konweyera głównego. Tu otrzyma motor, koła — i zjedzie na tor próbny nowusienki samochodu, wyrób FSO — naszej żerańskiej Fabryki Samochodów Osobowych. Po nim — drugi, dziesiąty, setny, tysięczny...

Plan przewidywał: ruszy w roku 1952. Pesymiści szeptali: nie ruszy wcale — i z miejsca wyliczali przyczyny: nie mamy specjalistów, nie mamy maszyn, produkcja jest czymś zupełnie nowym, i tyle lat trzeba przecież budować, szkolić, robić próby...

Dziś na budowie wiedzą: ruszy na pewno przed terminem. Z rzetelnie przepracowanych dni, z nocy spędzonych nad rysunkami, z entuzjazmu i woli rodzi się pewność.

I za kilka tygodni cały kraj usłyszy: jeszcze jeden wielki obiekt Sześciolatki rozpoczął przedterminowo produkcję.

Ludzie Żerania wierzą w sukces. Zdają sobie sprawę, że wszystkie przeszkody i trudności ustąpią przed świadomą wolą zorganizowanego kolektywu.

ELEKTRYCY PRZY KOMINACH

Weźmy choćby brygadę Rutkowskiego. Widzimy ją przy montowaniu kominów kabin lakierniczych. Trzeba przy okazji zaznaczyć, że kabiny lakiernicze na FSO są budowane z maksymalnym uwzględnieniem ochrony zdrowia pracujących w nich lakierników. Silny strumień wtłaczanego powietrza otoczy ich jak gdyby płaszczem ochronnym, porwie szkodliwe dla organizmu wyziewy lakierów i po przejściu przez zasłonę wodną, wyniesie je na zewnątrz hali przez specjalne komin-y.

Przy tych właśnie kominach uwija się dziesięciu chłopców — brygada Rutkowskiego. Cała dziesiątka — to elektrycy. Skąd elektrycy do kominów?

Było to tak: montaż urządzeń lakierniczych — robota niesłychanie mozolna — opóźniał się. Stawiało to pod znakiem zapytania możliwość przedterminowego uruchomienia hali. Partia zaapelowała do robotników. Odpowiedzieli elektrycy: dziesięciu młodych pod kierownictwem Rutkowskiego zobowiązało się montować komin-y, a towarzysze z wydziału elektrycznego przyrzekli pracować tak, by zastąpić równocześnie tę jedenastkę.

— Z początku szło kulawo — zwierza się Jan Rutkowski — chłopcy stawiali pierwszy komin trzy dni. Ale po trochu nauczyli się wszystkiego: jak trzeba — sami spawają, a części poznają już bez rysunku. I z czasem się nie liczą, chyba, że do szkoły. No i stawiamy teraz po cztery komin-y dziennie. A dawano na jeden komin półtora dnia...

NIE TAKIE BYŁYBY LOSY...

Chłopcy wykończyli właśnie trzeci już dziś komin i korzystając z chwili przerwy ustawiają się do zdjęcia grupowego. Brygadier Rutkowski przedstawia nam dwóch najlepszych.

Jurek Malukiewicz cieszy się sławą najlepszego pracownika ale zarazem największego psotnika w brygadzie. Pochodzi z dawnej warszawskiej dzielnicy najuboższych — z Annopola. Kazik Kozłowski jest w przeciwieństwie do Jurka spokojny i cichy. Jest synem wiejskiego szewca spod Legionowa.

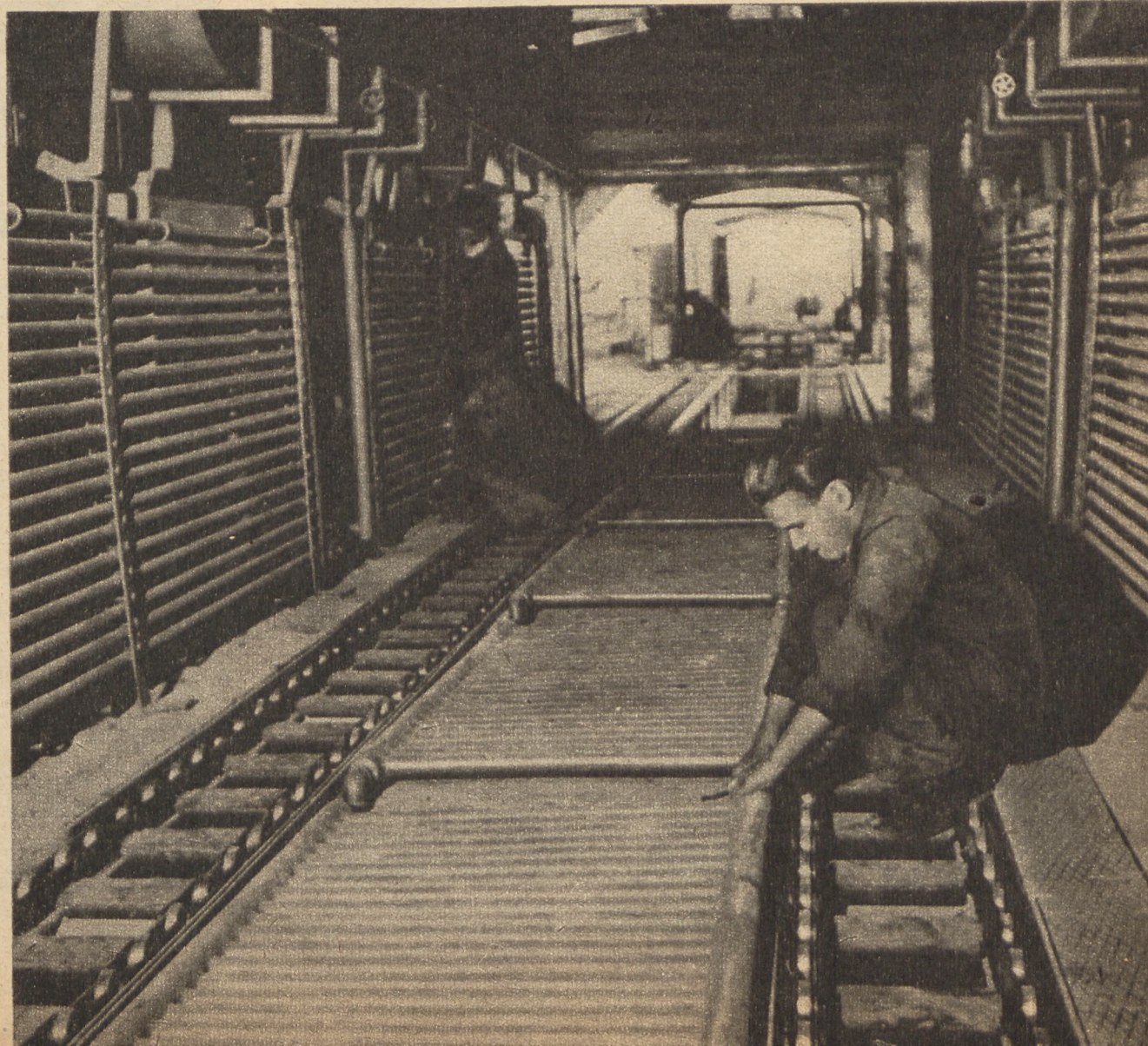
Jeszcze kilkanaście lat temu byliby skazani na poniewierkę po przedmieściach wielkiego miasta, na

Dokończenie na str. 6



U góry: ochotnicza brygada elektryków Rutkowskiego, która pracuje przy montażu kominów lakierniczych.

Poniżej: kabina suszarni przy jednej z taśm hali Nr 1 jest już niemal całkowicie wykończona.



przypadkowe, dorywcze zarobki, kolejki po zasiłek, po łyżkę strawy... Dziś należą do ludzi, którymi będzie się zapewne niezadługo chlubić Fabryka Samochodów Osobowych.

Cała brygada, jakkolwiek złożona z ludzi, którzy się jeszcze przed pół rokiem nie znali — stanowi dziś zwarty, spoisty zespół. Związała ich praca, złączyła atmosfera ofiarnej walki o większą wydajność, o krótsze terminy. Stworzenie takiej atmosfery na zakładzie — to chyba największa zastuga żerańskiej organizacji partyjnej.

I 299 PROCENT NIE WYSTARCZA

W takiej atmosferze musi się dobrze rozwijać współzawodnictwo. Świadczą o tym losy proporczyka, ufundowanego dla najlepszej brygady zakładu przez jednostkę wojskową z Modlina.

W drugim kwartale bieżącego roku zdobyła go brygada Tadeusza Sosnowca z wydziału remontowego. Zanim opowiemy o dalszych losach proporczyka — poznamy Czytelników z jego zdobywcą — jednym z bohaterów Żerania. Otóż Sosnowiec jest synem radzyńskiego tragarza. Do FSO przyszedł jako ślusarz. W krótkim czasie zdobył sobie opinię nie tylko ofiarnego pracownika, ale i zdolnego organizatora. Wiosną b. r. został brygadierem i w krótkim czasie wysunął swą brygadę na czołowe miejsce we współzawodnictwie. Jako wyróżniający się przodownik pracy wstąpił niedawno w szeregi PZPR.

Teraz o proporczyku. W lipcu brygada Sosnowca przekroczyła 250% normy. W sierpniu wykonała 299%. Ale okazało się, że i to nie wystarcza, by utrzymać przodownictwo w FSO. Dotychczasowych bowiem zwycięzców przegoniła brygada Woźniaka z działu remontowo - instalacyjnego, która ma już za sobą 300%. Jeśli dodać jeszcze, że obie brygady dogania trzecia — Karczewskiego z montażu — że tym wszystkim następują na pięty młodzieżowcy Mostowskiego z narzędziowni — stanie się jasne: walka o palmę pierwszeństwa będzie zacięta.

PIĘTNAŚCIE RAZY SZYBCIEJ

W hali niewiele ustępującej rozmiarami hali pierwszej, mieszczą się tymczasowo dział remontowy i narzędziownia. Jest tu ciasnawo, zwłaszcza, że hala nie jest jeszcze całkowicie wykończona.

W tej właśnie hali drugiej pracuje jeden z racjonalizatorów FSO, mistrz działu obróbki ręcznej w remontowni, Jerzy Grzebalski. Przed rokiem jeszcze znajdował się w liczbie racjonalizatorów fabryki „Ursus”. Gdy się dowiedział, że na Żeraniu powstaje nowa, socjalistyczna fabryka, czynił co mógł, by się tam przenieść. I powiodło mu się.

Grzebalski pokazał nam skonstruowany przez siebie przyrząd. Obsługuje go dwóch młodych chłopców. Przyrząd służy do tzw. fasonowego krępowania blach do eliminatorów.

— Ręczne przygotowanie takiej blachy — wyjaśnia autor pomysłu — trwałoby około trzech godzin. Na przyrządzie zaś, dwóch niewykwalifikowanych robotników wykonuje dziesięć sztuk na godzinę.



Część wielkiej hali Nr 1 przeznaczona na prasownię. Tymczasem zajmują ją jeszcze blacharze ze

Zjednoczenia Instalacji Przemysłowych, którzy wykonują tu instalacje klimatyzacyjne dla hali Nr 1.



Stanisław Jaksak ze Zjednoczenia Budowlanego Nr. 3 szkli ścianki działowe w hali Nr. 1 i wykonuje przy tym systematycznie ponad 320 procent normy.



Hala Nr. 3 dopiero się rodzi. Potężny dźwig podnosi prefabrykowane części, z których montuje się dach. Tu pierwsze skrzypce grają jeszcze betoniarze.

Przyrząd Grzebalskiego pozwala zaoszczędzić 5 tys. zł. na każdym tysiącu blach. Obecnie racjonalizator pracuje nad nowym ulepszeniem: chce wprowadzić taśmowy montaż wykonywanego właśnie transportera podłogowego dla hali pierwszej.

NIE RODZI SIĘ NA KAMieniu

Za halą obrasta betonem potężny szkielet następnej hali. Budowa idzie szybko: przy budowie prefabrykuje się całe duże części, które potem dźwigi przenoszą na właściwe miejsce. Zastosowano tu wiele nowych zupełnie udoskonalonych — dzieło twórczych poszukiwań inżynierów z FSO.

Betonowe, „wrosnięte” w ziemię słupy utrzymują ciężar hali nie gorzej od najtrwalszych fundamentów. Cienki na pozór jak papier (tak przynajmniej wygląda z dołu) betonowo-ceramiczny dach wytrzymuje z łatwością wielkie obciążenia.

W hali pomieszczą się w przyszłości działy: remontowy i narzędziowy. Nasuwa się pytanie: skąd wziąć setki fachowców, setki wykwalifikowanych robotników? Przecież na kamieniu się tacy nie rodzą...

Kierownictwo fabryki liczy na młodzież. Młodzi stanowią już dziś trzy czwarte załogi fabryki. I młodzież będzie stale dopływać do uruchamianych i rozszerzanych działów fabryki.

W tej chwili prowadzony jest kurs dla pracowników montażu głównego. Młodych chłopców kształcą nie tylko jeszcze fachowcy polscy przeszkoleni w nowoczesnych fabrykach samochodowych ZSRR. Istnieją też kursy ślusarzy, tokarzy, elektryków — wszystkich potrzebnych w fabryce fachowców. Młodzi uczą się z książek i bezpośrednio przy obrabiarkach. Ucząc się — przekraczają normy, przyspieszają uruchomienie zakładu.

JESZCZE RAZ O ATMOSFERZE

Najważniejsza jest jednak — powtarzamy — atmosfera socjalistycznej walki o produkcję, stworzona przez organizację partyjną FSO. Atmosfera ta istnieje w fabryce od pierwszych chwil jej istnienia. I dlatego tysiące młodych ludzi, którzy przyszli do FSO ze wsi, ze szkół, z drobnych, prywatnych niekiedy warsztatów — zaczynają od razu wrastać w ofiarny, świadomy kolektyw.

Dlatego ludzie tacy, jak frezerzy Wójcik i Wiaderny, po przekroczeniu dwóch norm produkcyjnych przynoszą na biurko sekretarza tow. Zbrocha podania z prośbą o przyjęcie w poczet członków Partii.

Dlatego po podłym i tchórzliwym zabójstwie Stefana Martyki kilkuset robotników zobowiązało się na wiecu podnieść o 10% wydajność pracy i zobowiązanie swoje przekracza.

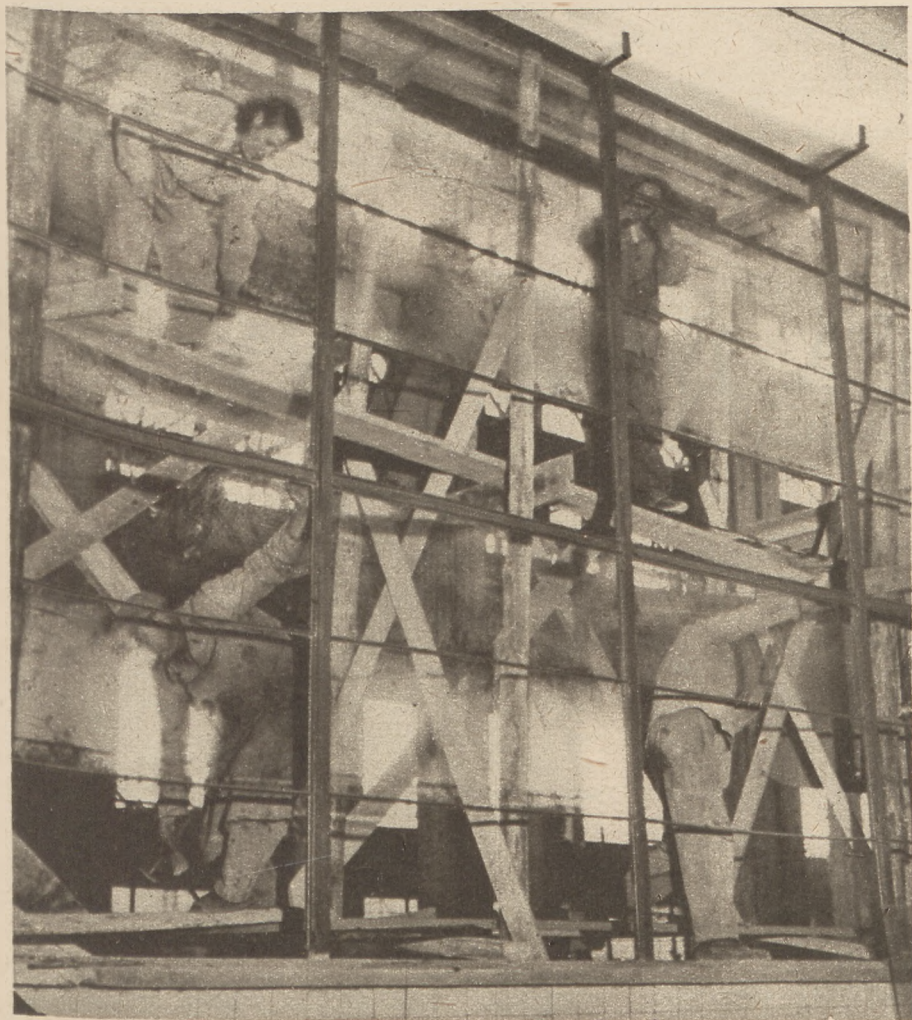
Dlatego wreszcie Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu ruszy przed terminem.

EDWARD KARŁOWICZ



Serce hali Nr 1 — taśma konweyera montażu głównego. Zetempowcy Kostrzewa i Kowalski wykonu-

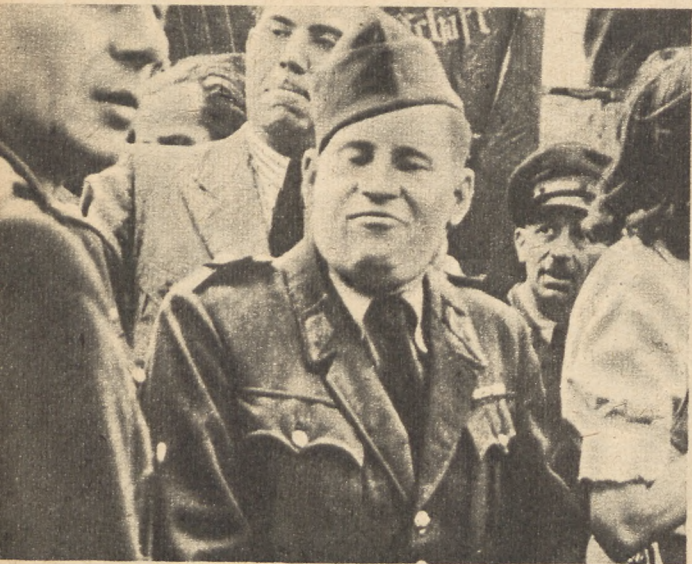
ją ostatnie prace. Stąd niezadługo już będzie co godzinę zjeżdżało kilka nowych samochodów...



Członkowie brygady szklarskiej Michała Grubowskiego z ZB-3 zarazili się entuzjazmem robotników żerańskiej FSO i wysoko przekraczają swoje normy.



Racjonalizator Grzebalski z hali Nr 2 z dumą pokazuje krępowane blachy, których przygotowanie dzięki jego przyrządowi trwa piętnaście razy krócej.



Za plecami okupanta przywódca SPD w Berlinie Neumann. Szermuje on chętnie słowem „wolność”.



Wręczanie wymówień pracy. W zachodnim Berlinie liczba bezrobotnych przekracza 300.000.



Droga bezrobotnego prowadzi do lombardu, gdyż trudno żyć z zapomogi. Żywność wciąż drożeje.



Berlin zachodni importuje amerykańskie rekordy idiotyzmów: oto „wyścig” w jedzeniu makaronu.



Starsze panie przeżywają dreszcze emocji przy grze w ruletkę. Jak we wszystkich spelunkach gry —

rekiny i bankruci, męty i szumowiny społeczne szukają szczęścia i upragnionej fortuny bez pracy.

DWA BERLINY

EDMUND OŚMAŃCZYK

BERLIN jest jednym z największych miast w Europie. Zajmuje obszar 889 km. kw. (Wielka Warszawa 381 km. kw.) i liczy ludności 3,3 miliona. To wielkie miasto, leżące w środku Niemieckiej Republiki Demokratycznej, od trzech lat jest zarazem największym dziwołagiem świata. Oto na skutek prowokacyjnej, wojennej polityki Trumana miasto to zostało podzielone na dwa odrębne organizmy gospodarcze, polityczne i kulturalne, przy jednoczesnym — życie jest silniejsze od dzikich pomysłów amerykańskich gangsterów — zachowaniu normalnego ruchu ludności między dwoma Berlinami.

Sektor Demokratyczny Berlina obejmuje 402 km. kw. i około 1,3 miliona ludności. Jest to Berlin Wschodni z robotniczymi dzielnicami, siedziba Rządu NRD.

Sektory brytyjski, amerykański i francuski obejmują 487 km. kw. i około 2 milionów ludności. Jest

to Berlin zachodni z willowymi, nie zniszczonymi dzielnicami bogatego mieszczaństwa.

W Berlinie zachodnim jest na 2 miliony ludności ponad 300.000 bezrobotnych i blisko 200.000 emerytów i inwalidów, korzystających z nędznych zapomóg społecznych. W Berlinie zachodnim poza odbudową sklepów i lokali rozrywkowych nie buduje się praktycznie nic. (W r. 1950 odbyło się uroczyste poświęcenie pierwszej wybudowanej po wojnie czynszowej kamienicy!). Miasto wegetuje z pomocą Planu Marshalla i... małego i wielkiego szmuglu towarów.

Demokratyczny Berlin nie ma „pomocy” z Planu Marshalla i tym samym nie ma bezrobotnych. Biedne robotnicze dzielnice podnoszą się z gruzów i w ramach Planu Pięcioletniego powstają „w warszawskim tempie” wspaniałe, nowoczesne dzielnice mieszkaniowe.



Nowi mieszkańcy nowych domów. Nie bezrobociem, lombardem, amerykańską rekordomanią, spelunka-

mi gry chętni się Demokratyczny Sektor Berlina. Szczyci się on współzawodnictwem pracy, podno-

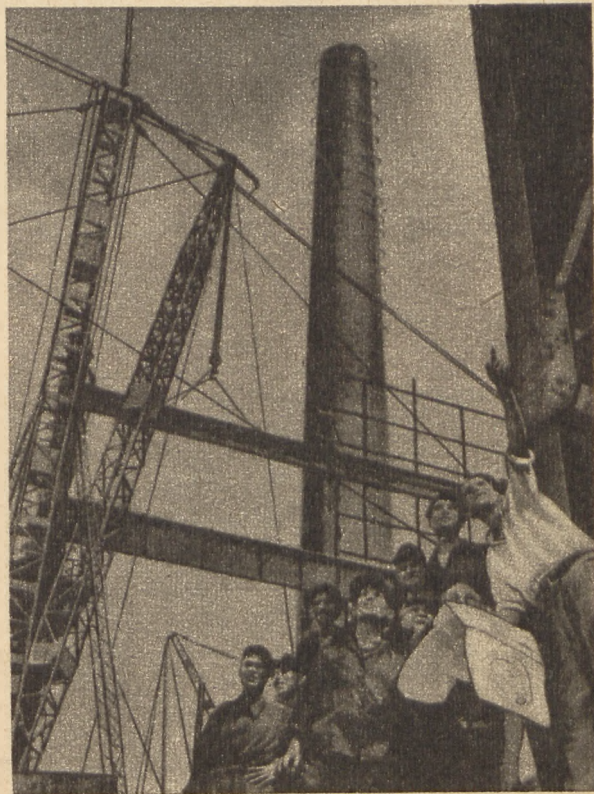
szeniem stopy życiowej, kształtowaniem nowego człowieka. Oto berlińskie osiedla robotnicze.



Dzięki zapałowi i zespołowej pracy członków FDJ powstają nowe stadiony sportowe dla młodzieży.



NRD jest pierwszym w historii państwem niemieckim, którego hasłem naczelnym jest pokój.



I po raz pierwszy w historii z hut niemieckich zamiast stali zniszczenia płynie stal pokoju.



Rola Kolasowej nie będzie taka prosta jak nam się wydawało—mówią Szczudłowska i Zuska z Lublina.



Szczególnie gorącą dyskusję wśród uczestników obrad spalskich wywołał „Awans” Żółkiewskiej.



Autor sztuki o pracownikach warsztatów okrętowych, Rybarski, opowiada o swoich stoczniovcach.



JAK W NASZYCH WARUNKACH WYBRNĄĆ Z II AKTU? PYTA GIRYN PROF. KONSTANTYNOWICZA

Nie koniecznie, kiedy jest pogoda, trzeba siedzieć w sali. Grupa Tarna woli rozmawiać na trawie.



Choć w stołówce czekają napelnione już talerze — kolega ma jeszcze coś istotnego do powiedzenia.



ZOBACZYMY W ŚWIETLICY

OBRADE KIEROWNIKÓW TEATRÓW ZWIĄZKOWYCH

Zdjęcia: ŚWIAT

„... i mieliśmy jeszcze wielki kłopot z reflektorem. Ale od czegoż są wreszcie pudełka po landrynkach? Wierzcie mi, że „sfabrykowane” przez nas oświetlenie wcale nie ustępuje...”

Szczupły, niewiele ponad 20 lat sobie liczący młodzieniec opowiada autorce „Awansu” — Wandzie Żółkiewskiej, jak to jego młodzieżowy zespół z Radomia krok za krokiem przewyższał niezliczone przeszkody. Janusz Ogrodziński z dumą wylicza kolejne osiągnięcia swojego kolektywu. A doprawdy jest czym się pochwalić. Bo młodzi radomiacy założyli ni mniej ni więcej, tylko pierwszy w Polsce stały ZMP-owski teatr amatorski. Teatr, który ma ambitne plany grania co najmniej 4 razy w tygodniu... Teatr, którego projekty repertuarowe obejmują takie pozycje, jak „Młoda Gwardia”, „Samotny biały żagiel”, „Balladyna” i inne.

Takich Januszów Ogrodzińskich jest tu wielu. I starszych od niego i młodszych.

Tu do Spały zjechało się ich przeszło 200; instruktorów i reżyserów związkowych teatrów obojętnych z całej Polski, robotników, chłopów i pracowników umysłowych. Obok siebie zasiedli — Sozański z Lubelskiej Fabryki Samochodów i bytomski tramwajarz Czesław Wolnicki, robotnik rolny Stanisław Kolas i St. Podżerek z ZZK Poznań. A wszystkich ich łączy wspólna pasja, pasja, której poświęcają każdą wolną od pracy chwilę, pasja, której na imię — teatr.

Przybyli, by w bezpośrednim zetknięciu z dramaturgami zbierać siły do oczekującej ich ogniowej próby, jaką będzie zbliżający się Związkowy Festiwal Sztuk Współczesnych.

Na to pierwsze robocze spotkanie autorów z aktywnym światłocowym zjawiała się w komplecie czołówka naszego scenopisarstwa. Przyjechał autor „Zwykłej sprawy” — Adam Tarn, przybyła Wanda Żółkiewska, Leon Pasternak, Anatol Stern i wielu innych. W obradach wzięli udział również wybitni scenografowie polscy.

U nich zasięgał rady — tak jak jego koledzy — kolejarz Giryń, którego zespół obchodził niedawno 6-lecie swego istnienia. Historia tego kolejańskiego zespołu z Czeremchy, to zarazem jak gdyby w skrócie historia wszystkich niemal teatrów związkowych. Historia, której początki sięgają odległych czasów, kiedy to bez żadnej prawie pomocy powstawały jak grzyby po deszczu grupy amatorskie, blakające się po omacku wśród przedwojennego repertuaru dla „maluczkich”.

Dziś amatorzy grają Czechowa. Jutro grać będą także sztuki repertuaru współczesnego, sztuki, które pomogą im w walce o lepsze wyniki w pracy, o lepsze jutro.

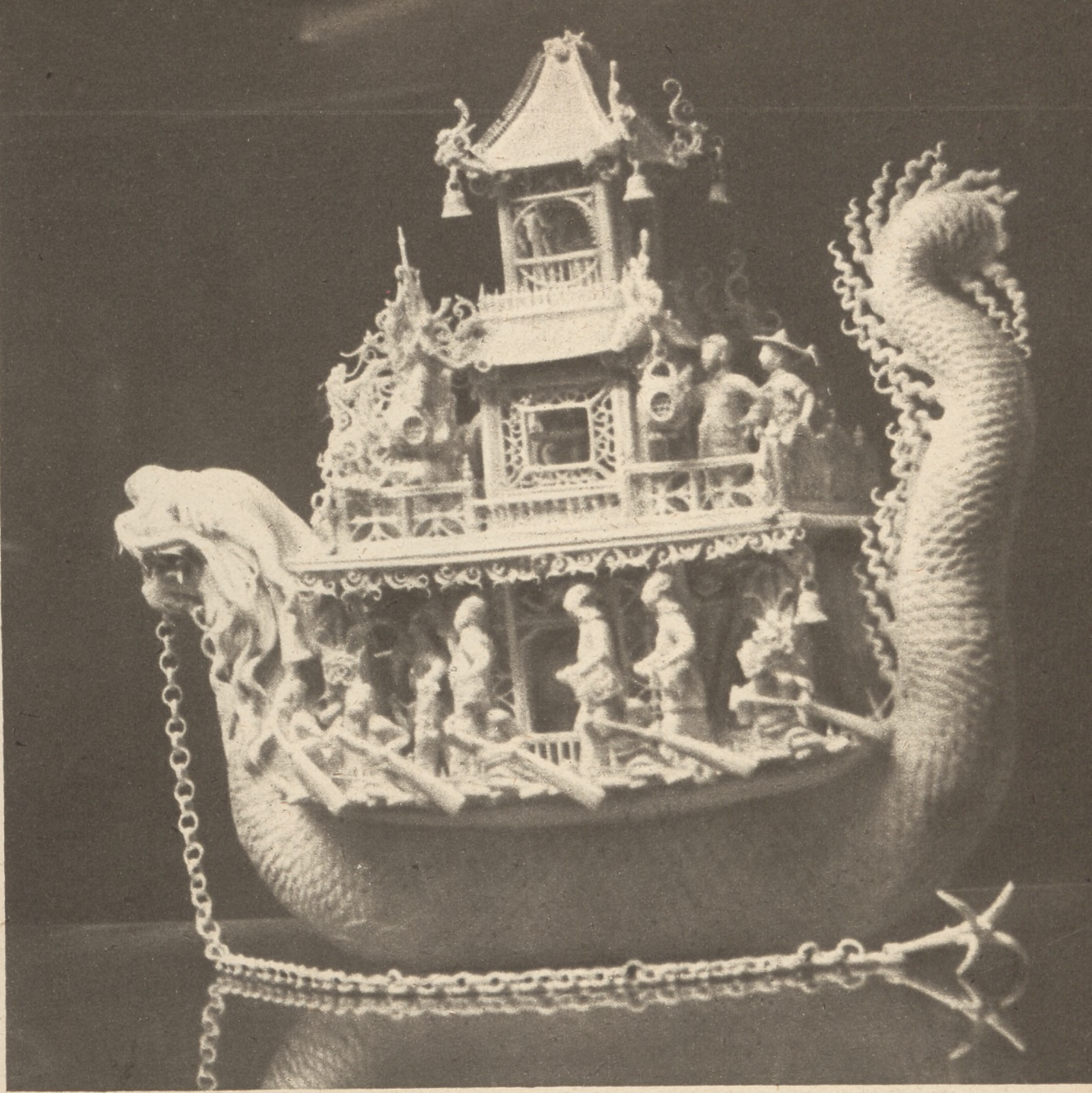
A.W.W.

Aleksander Sozański prowadzi wzorowy zespół światłocowy przy Fabryce Samochodów w Lublinie.





Chińska porcelana ma ustaloną renomę na całym świecie. Rzemiosło artystyczne Chin Ludowych pielęgnuje tradycje stuleci, które odzwierciedlają się w tych pięknych delikatnych figurkach.



JEDNO Z ARCYDZIEŁ CERAMIKI CHIŃSKIEJ — OKRĘT Z PORCELANY Z POSTACIAMI LUDOWYMI.

UJRZEĆ — TO ZROZUMIEĆ

Zdjęcia ŚWIAT

W ESPOŁ z innymi mieszkańcami Warszawy, „ŚWIAT” zwiedził wystawę „Chiny Dzisiejsze”. Ekspozycje tej wystawy pozwalają na zrozumienie, że...

...wielkie przemiany, jakie zaszły w Chinach, czynią z tego kraju potężne ogniwo w światowym froncie pokoju otwierając zarazem drogę do rozwoju polsko - chińskich stosunków handlowych. Chińska Republika Ludowa sprzedaje nam cenne kopaliny, herbatę, tłuszcze roślinne i tkaniny jedwabne. Z Polski — która utrzymuje regularną komunikację morską do chińskich portów — jadą do Chin wyroby naszego przemysłu hutniczego, metalowego, dalej — maszyny, cukier, chemikalia, tkaniny i wiele innych. Nic też dziwnego, że w tym roku wartość naszej wymiany handlowej z Chinami

sześciokrotnie przewyższy wymianę zeszłoroczną a także będzie kilkadziesiąt razy większa od przedwojennej. Pamiętamy też, że w Chinach przemysł nasz ma pół miliarda klientów.

My natomiast patrzymy z zainteresowaniem na wystawione w Warszawie cenne rudy chińskie, jak np. wolfram, którego Chiny są największym producentem na świecie, oglądamy z podziwem delikatne jedwabie czy słynną porcelanę, której piękno moglibyśmy w pełni pokazać naszym Czytelnikom dopiero na zdjęciach w barwach naturalnych. Ujrzyć tę wystawę — to zrozumieć, że legendarne skarby Kaju, o których pisał już przed 600 laty Marco Polo, a które przez wieki gromadzone były przez możnych tego kraju i grabione przez cudzoziemskich łupieżców, dziś należą do ludu chińskiego, który ofiarowuje je innym narodom w przyjaznej wymianie.



Przepiękne wzory chińskich tkanin zachwycają licznych zwiedzających wystawę w Warszawie.



Chiny posiadają wielkie zapasy zbóż, produkując m. in. dwie trzecie światowej wytwórczości ryżu.

ZARLIWY patriota, bohaterski żołnierz i jeden z wodzów insurekcji kościuszkowskiej, poeta, gorący rewolucjonista, reprezentant radykalnego skrzydła obozu reform w dobie upadku szlacheckiej Rzeczypospolitej — generał Jakub Jasiński należy do tych postaci naszych dziejów, których prace i walka legły u podstaw najpiękniejszych polskich tradycji demokratycznych i narodowo-wyzwoleńczych. Jako jeden z fundatorów tych tradycji, wskrzeszonych na polach bitew pod Lenino i Berlinem w walce z faszyzmem, stanowi Jasiński dzisiaj doskonały prawzór dla żołnierzy ludowej armii, odrodzonego Wojska Polskiego, stojącego na straży niepodległości Ojczyzny i budownictwa nowego, opartego na zasadach społecznej sprawiedliwości, życia narodu.

Na jego to właśnie wspomnienie nakazuje Polakom bić czołem Rajmund Korsak, o nim — z najwyższym uznaniem dla patriotyzmu bohatera insurekcji — wzmiankuje w głośnym wierszu „Do legiów polskich“ bohater Raszyna, Cyprian Godebski, jemu to wreszcie poświęca serdeczne słowa w „Panu Tadeuszu“ Adam Mickiewicz.

Niestety, późniejsi burżuazyjni nasi dziejopisowie przywalili pamięć o „młodzianie pięknym i posępnym“, jak go nazwał Mickiewicz, jeśli nie całkowitym milczeniem, to zdawkowymi wzmiankami, a — co gorzej — niejednokrotnie fałszywymi, stronniczymi ocenami jego politycznej działalności.

Obowiązkiem Polski wolnego ludu, za którego sprawę oddał młode życie, jest przywrócić go do pełnej, należnej mu chwały.

DRAMATYCZNY OKRES HISTORII

Jakub Jasiński urodził się na Kujawach w roku 1759. O jego dzieciństwie nie posiadamy prawie żadnych informacji prócz tej, że pochodził z szlacheckiej rodziny i jako chłopiec został oddany na wychowanie do korpusu kadetów, owej sławnej Szkoły Rycerskiej, z której wyszli między innymi Kościuszko i Niemcewicz.

Ukończywszy w roku 1783 szkołę, poświęca się młody Jasiński karierze wojskowej. Powołany na stanowisko instruktora, pozostaje w korpusie kadetów jeszcze przez dwa lata. Bujny jednak, gorący temperament oraz dość wcześnie rozbudzone rozległe zainteresowania umysłowe popchnęły szybko utalentowanego młodzieńca do innego, szerszego życia.

Porzuciwszy na pewien czas służbę wojskową, Jasiński rzuca się w wir ówczesnego życia nadwiślańskiej stolicy.

W tym czasie powstają prawdopodobnie pierwsze jego utwory poetyckie, a wśród nich wiersze, w których gorąco występuje przeciw nierównościom społecznym, obskurantyzmowi, drwi z ciemnoty i chciwości kleru — chłoszcze, wzorem innych pisarzy epoki Oświecenia, przywary ówczesnego życia polskiego.

Działalność Jasińskiego przypadła na jeden z najbardziej dramatycznych okresów naszej historii, kiedy u schyłku XVIII stulecia, waliła się stara, zmurzała Rzeczpospolita szlachecka. Jednocześnie wszakże był to okres wzmożonych wysiłków polskiego obozu postępu, zmierzającego do dźwignięcia kraju z gospodarczego, społecznego i politycznego upadku.

Jasiński, jak i wszyscy najświetlejsi przedstawiciele tamtej doby, zdawał



Jakub Jasiński
GENERAŁ — JAKOBIN

„Świat twym grobem, nadgrobkim wieków podziwienie,
Polacy, bijcie czołem na jego wspomnienie!”

sobie sprawę, że tylko głębokie przemiany życia społecznego mogą ocalić Polskę przed niechybną katastrofą, zabezpieczyć jej zagrożoną suwerenność polityczną.

ROZWOJ MYŚLI I UCZUĆ

Wcześniej też, bo już w korpusie kadetów, poczynają się kształtować jego radykalne poglądy społeczne i polityczne. Szczególny wpływ na charakter poglądów młodego oficera miał tu, jak można sądzić, jeden z instruktorów Szkoły Rycerskiej, Wojciech Turski, głośny później jako orędownik sprawy insurekcji przed rewolucyjnym konwentem w Paryżu.

Przed wszystkim jednak na rozwój myśli i uczuć Jasińskiego wywierała przemożny wpływ ogólna atmosfera czasu — wieku Oświecenia i reformy, wieku rewolucyjnej burzy wznieconej przez lud Francji. Jasiński, duchowy uczeń filozofów — racjonalistów, Woltera i Russa, karmiony w następnych latach polską postępową publicystyką sejmu czteroletniego i francuskimi pismami politycznymi, do żywego wzburzony stanem pohańbienia, w jakim się znalazł jego naród, odkrył w ideach i hasłach francuskiej rewolucji sformułowania dla własnych radykalnych poglądów, w jakobińskiej taktyce — najważniejsze metody rewolucyjnego działania.

Przebywając jako guwerner w domu Piotra Potockiego, młody Jasiński zawiązywał wiele cennych znajomości, między innymi udaje mu się zbliżyć do

sobie sprawy, że tylko głębokie przemiany życia społecznego mogą ocalić Polskę przed niechybną katastrofą, zabezpieczyć jej zagrożoną suwerenność polityczną.

RAJMUND KORSAK (1795)

tak wybitnych przedstawicieli obozu reform jak Ignacy i Stanisław Potoccy.

Trafność krytycznych wystąpień polskiego obozu postępu końca XVIII wieku, rozległość horyzontów jego publicystyki, zwłaszcza głośnej Kołłątajowskiej Kuźnicy — pisarzy takich jak sam Kołłątaj czy też ks. Franciszek S. Jezierski — porywa Jasińskiego.

Odtąd wiąże się Jasiński z najradykalniejszym skrzydłem tego obozu, znajdując przyjaciół i towarzyszy ideowych w gronie takich ludzi jak Dmochowski, Maruszewski, Konopka, ks. Majer, Dębowski, Mirosławscy. Jest to środowisko polityczne, które w naszych dziejach zdobywa sobie — przez analogię do stosunków we współczesnej sobie rewolucyjnej Francji — tytuł polskich jakobinów.

Otoczony życzliwością swego kolegi ze Szkoły Rycerskiej, Kazimierza Nestora Sapiehy, wraca Jasiński do służby wojskowej i w stopniu podpułkownika udaje się w roku 1789 do Wilna dla uformowania tam Korpusu Inżynierów W. Ks. Litewskiego na wzór takiegoż z dawna już istniejącego w Warszawie.

ŻOŁNIERZ — PATRIOTA

Różne zajęcia związane z nowym stanowiskiem nie odrywają jego uwagi od politycznych wydarzeń życia stolicy. Co więcej, po każdym powrocie z licznych podróży do Warszawy, Jasiński rozwija coraz to bardziej ożywioną agitację na rzecz nowych rewolucyjnych pojęć społecznych i politycznych wśród co światlejszych obywateli w Litwie, a zwłaszcza wśród kolegów wojskowych.

Przychodzi rok 1791. Ustawę konstytucyjną z 3 maja przyjął Jasiński bez zbytniego entuzjazmu. Nie spełniła ona jego nadziei na realizację zasad rzeczywistej równości obywateli i pełnej społecznej sprawiedliwości.

Kiedy wszelako związana targowicą znową magnateria występuje w imię swych zagrożonych przywilejów przeciw dokonanej reformie, sprowadzając na kraj najazd obcych wojsk, Jasiński czerwieniec — patriota staje twardo i bez zastrzeżeń w obronie majowej konstytucji.

Obdarzony junackim temperamentem, w toku kampanii 1792 r. wyróżnił się nie tylko niepospolitą wiedzą wojskową ale i niezwykłym męstwem. Bił się pod Mirem, w Brześciu, zaw sze „z honorem będąc czynny“ — i zeszedł z placu dopiero po ostatecznej

kłęsce, odznaczony za waleczność złotym krzyżem orderu „Virtuti Militari“.

Triumf Targowicy nie złamał Jasińskiego. Nie uszedł z kraju. Pozostał w służbie wojskowej, przystępując bez zwłoki do wyteżonej, konspiracyjnej tym razem roboty zwróconej przeciw obcym i rodzimym ciemiężcom swego narodu. Zachowując nadal stanowisko szefa Korpusu Inżynierów w Wilnie, Jasiński utrzymuje ścisłe związki z patriotycznym środowiskiem warszawskich „jakobinów“, jak również z pozostającymi na emigracji przedstawicielami obozu reformy. Przygotowuje grunt dla insurekcji na Litwie.

NA SZAŃCACH PRAGI

Insurekcja kościuszkowska — to okres, w którym Jasiński ujawnia dopiero pełnię swoich wojskowo — politycznych talentów oraz daje należyty wyraz wyznawanym przekonaniom.

Jego gorący wiersz „Do narodu“ staje się niejako hasłem do wybuchu powstania na Litwie, przeprowadzonego przez pułkownika — jakobina z żelazną, rewolucyjną konsekwencją. Stracenie w Wilnie hetmana Kossakowskiego i jeszcze kilku zdrajców targowickich, szereg zarządzeń Jasińskiego świadczących o jego nienawiści do magnaterii i demokratycznych sympatiach dla sprawy wyzwolenia ludu wiejskiego z jarzma pańszczyzny, wzbudziły przerażenie w szlachcie ziemiańskiej i zarazem jęły ją mobilizować do skrytej, podstępnej akcji przeciwko przywódcy insurekcyjnych walk na Litwie.

Mianowany przez Kościuszkę generałem, wkrótce jednak w wyniku intryg tzw. „umiarkowanych“ zmuszony zostaje Jasiński do ustąpienia ze stanowiska naczelnika sił zbrojnych na Litwie.

Pelen goryczy, świadomy przyszłych klęsk, jakie przyniesie za sobą rezygnacja z jakobińskich metod walki narodowo — wyzwolenczej, nie usuwa się mimo doznanej krzywdy od dalszego udziału w powstaniu. Jako organizator i dowódca nadnarwiańskiej dywizji, usiłuje Jasiński nadal realizować nurtującą go myśl poruszenia mas ludowych do rewolucyjnej wojny o niepodległość kraju.

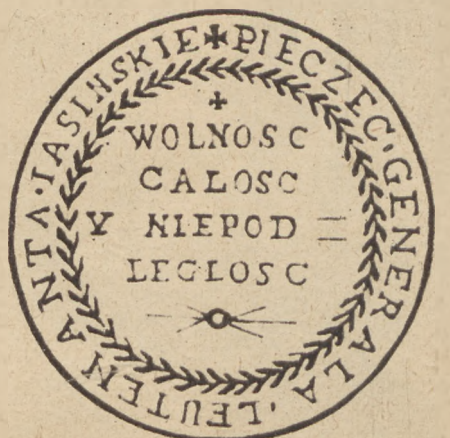
Po klęsce maciejowickiej generał — czerwieniec zjawia się w Warszawie, gdzie radykalne koła insurekcji próbują wysunąć go na stanowisko naczelnika powstania po Kościuszcze. Zwycięstwo polityczne zachowawczych, umiarkowanych elementów w kierownictwie powstania, staje jednak zdecydowanie na drodze tego zamysłu. Nie udaje się nawet Jasińskiemu, gdy przychodzi do krytycznego momentu obrony zagrożonej stolicy, realizacja jego planu powszechnego uzbrojenia ludu warszawskiego.

Ciosy po ciosach jakie wkrótce uderzają w insurekcję, podsuwają teraz bohaterskiemu oficerowi jedną już tylko myśl — myśl o żołnierskiej śmierci na polu bitwy.

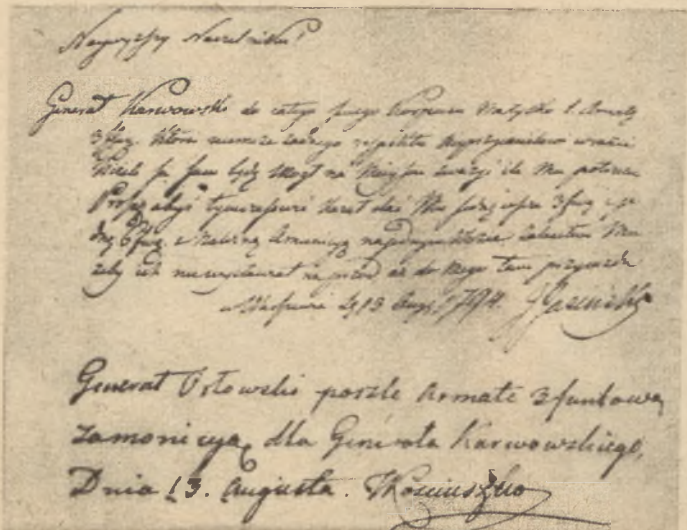
4 listopada 1794 roku znajduje tę śmierć na szanckach Pragi, biorąc bezpośredni udział w bitwie o Warszawę jako dowódca północnego odcinka jej obrony.

Ginąc za sprawę wolności, pojmowanej jako akt wyzwolenia spod obcego jarzma, a zarazem rodzimego, społecznego ucisku, Jasiński zainicjował w naszych dziejach tę tradycję, której wierni byli Ściegienny i Dembowski, Konarski i Worcell, Dąbrowski i Wróblewski — tradycję — na której zrębach stanęła dzisiejsza Polska ludu pracującego.

STANISŁAW R. DOBROWOLSKI



PIECZĘĆ JASIŃSKIEGO Z R. 1794.



LIST GENERAŁA JAKUBA JASIŃSKIEGO Z DEDYKACJĄ KOŚCIUSZKI



HUGO KOLLATAJ



TADEUSZ KOŚCIUSZKO



WOJCIECH TURSKI



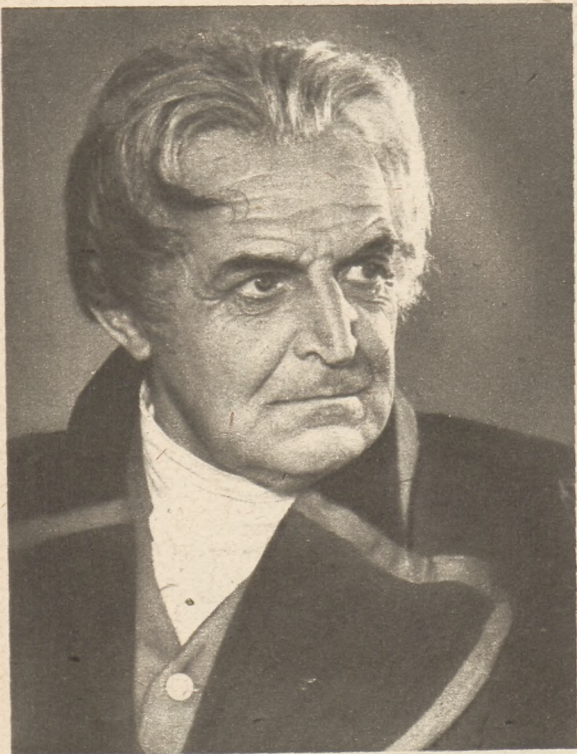
JASIŃSKI WG. LIT. DURUY'A



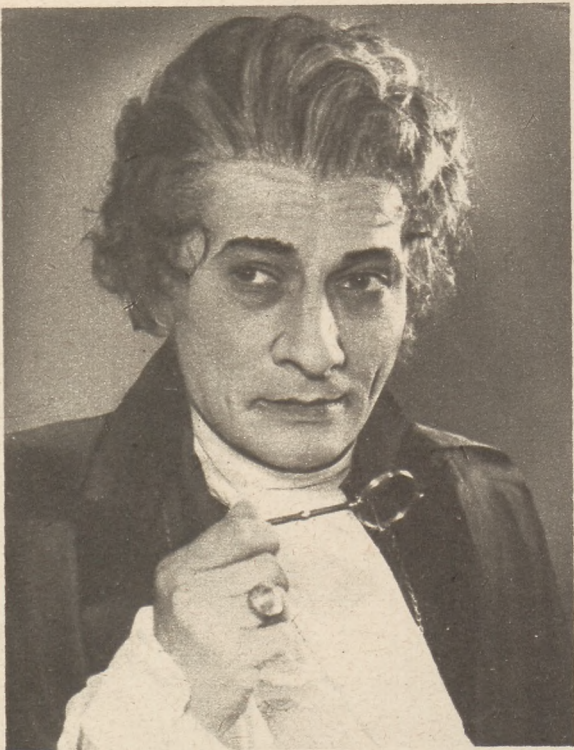
PRZYSIEGA NA KONSTYTUCJĘ



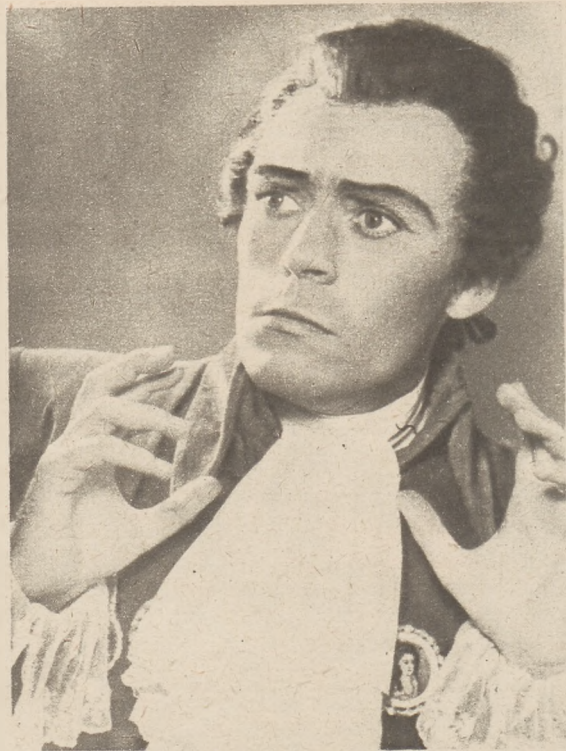
KOSZARY KADECKIE W SŁYNNIEJ SZKOLE RYCERSKIEJ (DAWNY PAŁAC KAZIMIERZOWSKI, OBECNIE UNIWERSYTET)



Hans Finohr jako Odoardo, w „Emilii Galotti“.



Marinelli — to wielka kreacja A. Muehlhofera.



Winfried Ortman w roli księcia Hektora Gonzagi

TEATR DREZDEŃSKI W POLSCE

ADAM WITOLD WYSOCKI — Zdjęcia JUTTA LANGGRAF

WPRAWDZIE dopiero wczoraj było przedstawienie „Niemców“, a dziś jest już premiera drugiej sztuki, mimo to jednak artyści drezdeńscy nie chcą zrezygnować z czynnego udziału w Miesiącu Budowy Warszawy.

Staną więc nasi niemieccy goście, aktorzy i zespół techniczny jak jeden mąż do pracy nad odgruzowaniem.

Wynik? Cztery czubate wagony cegieł...

Występy Zespołu Teatru Dramatycznego z Drezna stały się niewątpliwym wydarzeniem w polskim życiu kulturalnym. Teatr drezdeński, należący do czołowych scen NRD zaprezentował publiczności polskiej dwie sztuki: „Niemcy“ — Leona Kruczkowskiego oraz postępowy dramat mieszczański Gottholda Ephraima Lessinga pt. „Emilia Galotti“.

Największe, zrozumiałe zresztą, zainteresowanie wywołała sztuka Kruczkowskiego, reżyserowana przez Martina Hellberga, tego samego, który kierował prapremierą „Niemców“ w berlińskim „Deutsches Theater“.

„Niemcy“ w inscenizacji goszczącego u nas zespołu drezdeńskiego, są przedstawieniem spokojnym i zwartym w tonie. Ukazani nam przez Hellberga Sonnenbruckowie, to niewyróżniająca się niczym osobliwym, przeciętna rodzina inteligencka, w miarę liberalizująca w czterech ścianach własnego domu, a na zewnątrz poddana potulnie prądowi ideologii faszystowskiej.

I właśnie tacy Sonnenbruckowie, jak nie mający

nic z „olimpijskości“ uczony (Willi Kleinoschegg), jak również pełna prostoty jego córka Ruth (Ingeborg Ottman), czy szary, kanaliowaty, lecz pozbawiony cech demoniczności oficer SS — Willi (Peter Herden) — przemawiają pełną siłą wyrazu.

W „Emilii Galotti“ ujrzelśmy widowisko żywe, o porywających scenach i dialogach, w świetnej oprawie plastycznej Ulricha Damrau. Przygotowując tę głęboko dramatyczną opowieść o losach osiemnastowiecznej rodziny mieszczańskiej, będącej szczytowym osiągnięciem bogatej twórczości scenicznej Lessinga, cały zespół drezdeński wykazał wiele szczerzego pietyzmu. Zachowując wiernie zasadnicze cechy tragedii klasycznej, uwypuklono tu jednak w całej pełni wszystkie postępowe społecznie i realistyczne elementy sztuki Lessinga.

Przedstawienie „Emilii Galotti“, które oglądamy obecnie w Polsce, jest przedstawieniem premierowym i dopiero po zakończeniu polskiego tournée wejdzie na sceny NRD.

Utwór polskiego dramaturga i dzieło narodowego klasyka. — Ten dobór repertuaru na występy gościnne w Polsce nie jest rzeczą przypadku. Jest wyrazem konsekwentnej polityki kulturalnej Niemiec Demokratycznych. Niemiec, które kultywując postępowe tradycje własnej przeszłości i czerpiąc jednocześnie z postępowego dorobku obcych narodów śmiało kroczą ku sztuce socjalistycznej.



Galotti (Helga Goering) i Odoardo (Hans Finohr).

CZTERY WAGONY CEGIEŁ TO PŁON PRACY CZŁONKÓW ZESPOŁU PRZY ODGRUZOWANIU STOLICY



„Niemcy“ — I. Ottman (Ruth) i A. Kramer (Peters).





OWCZE PODRÓŻE W DAGESTANIE

Zdjęcia: CAF

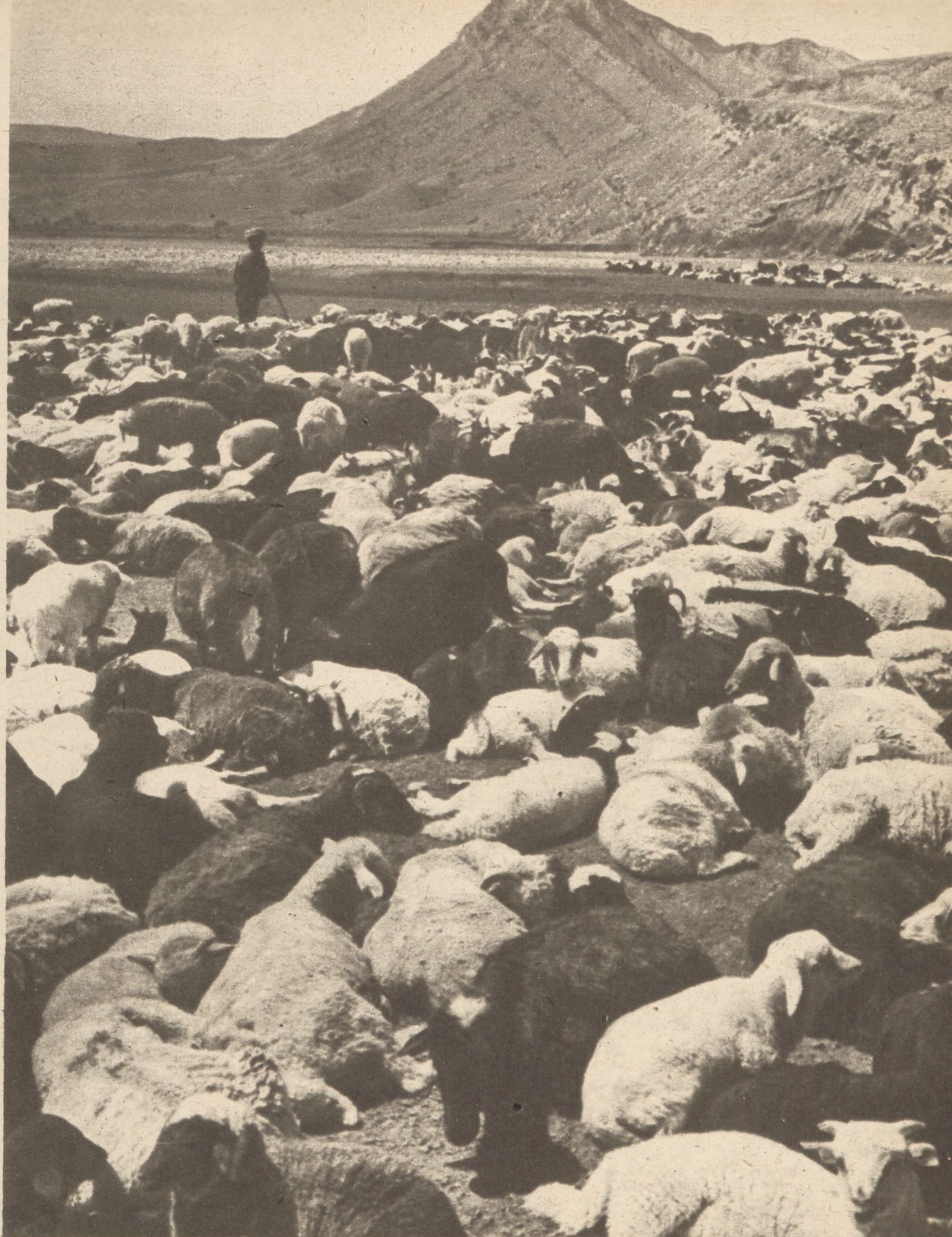
WYGLĄDA to tak: najpierw ciągną drogami w góry niewielkie, kilkaset głów liczące stada, potem łączą się w większe, kilkutyśięczne, by wreszcie zakłócić ciszę górskich łąk bekiem dziesiątków tysięcy owiec.

Dagestan — niewielka republika autonomiczna na północno - wschodnim Kaukazie — chlubi się wspaniałymi pastwiskami górskimi. Położone malowniczo u stóp szczytów górskich hale Dagestanu są przez pięć miesięcy w roku suto zastawionym, a ściślej mówiąc — zarośniętym stołem, który potrafi zadowolić najwybredniejsze nawet owcze podniebienie.

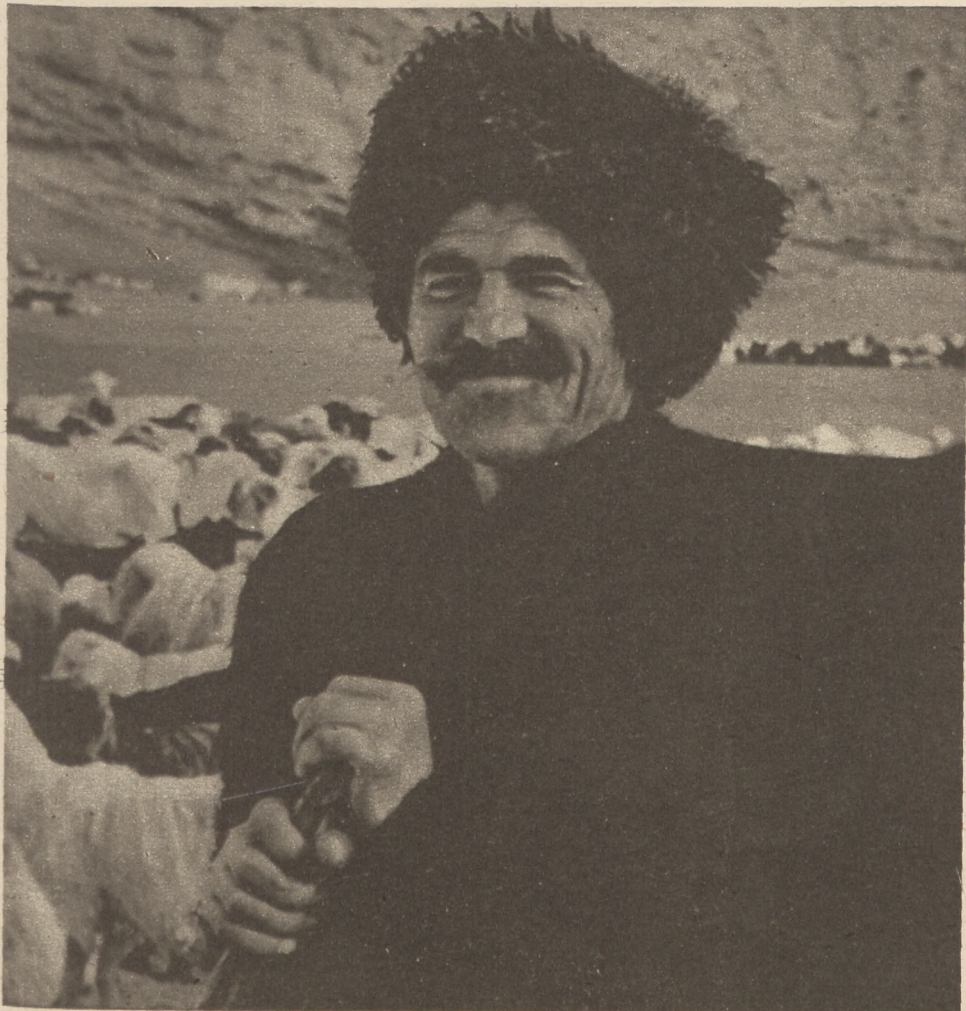
Hodowla owiec jest poważnym źródłem dochodów kolchozów dagestańskich. Każdej wiosny pasterze kolchozowi pędzą stada w góry. Każdej jesieni potok owiec spływa w doliny, rozdziela się na coraz węższe strumyki — stada kolchozowe.

Nad życiem i dobrym samopoczuciem beczących wychowanków czuwają doświadczeni pastuchowie. Niektórzy z nich za swą ofiarną pracę otrzymują nie tylko wysokie premie ale i najwyższe odznaczenia państwowe. Do takich należy między innymi słynny w całym Dagestanie starszy pastuch Ibrahim Magomedow, odznaczony w roku bieżącym orderem Lenina.

O zdrowie owiec dbają nie tylko pastuchowie. Na drogach, wiodących do pastwisk górskich uruchomiane są w okresach „owczych podróży“ punkty weterynaryjne, na których chore czy słabe zwierzęta poddaje się szczegółowym oględzinom i w razie potrzeby — leczy.



PO MĘCZĄCEJ, TRWAJĄCEJ CAŁY DZIEŃ PODRÓŻY, OWCE UKŁADAJĄ SIĘ NA SPOCZYNEK



PASTERZ I. MAGOMEDOW ZOSTAŁ ODZNACZONY ORDEREM LENINA.



U góry: Pasterze przy ognisku. U dołu: Ranne w drodze jagnię znajduje na punkcie weterynaryjnym czułych opiekunów i właściwą opiekę.



KONFIDENT „S”

na służbie H. K. — Stelle

DLACZEGO MILCZAŁEM?

Kończymy dziś druk wyjątków z pamiętników generała Józefa Rybaka, dotyczących historii powstania legionów Piłsudskiego. Pominęliśmy inne rozdziały tych pamiętników, obejmujące lata późniejsze.

Autor pamiętnika był w okresie międzywojennym oficerem wojsk polskich, dosłużył się stopnia generała dywizji i powołany został przez Piłsudskiego na stanowisko inspektora armii (ob. reprodukcję odnośnych dokumentów).

Na zakończenie ogłaszamy ostatni rozdział pamiętnika p. t. „Dlaczego milczałem?”. Rzuca on niezwykle charakterystyczne światło na metody szantażu i mordów stosowane przez Piłsudskiego i jego współpracowników wobec ludzi, którzy wiedzieli o sprawie „Konfidenta S” i o służbie wódzów sanacji na żołdzie austriackiego i niemieckiego wywiadu.

NIE SĄDZĘ, aby trzeba było pamiętać te podsumowywać, uczyni to, jeśli zechce, sam Czytelnik.

Autor tych pamiętników wiedział dużo, wiedział straszliwie dużo o ludziach rządzących Polską, państwem 35-milionowym. Jak to się stało, że o tych sprawach z nikim nie mówił, z nikim się nimi nie dzielił i, co najważniejsze, jak to się stało, że ludzie tacy jak Piłsudski, Sławek, Sosnkowski czy Prystor, wiedząc kto to jest Rybak, wiedząc co on może zdradzić, nie zamknęli mu ust raz na zawsze. Pomyśleć tylko: marszałek Polski zwykłym konfidentem austriackiej służby wywiadowczej. Bagatela! A gdybym tak ja, Rybak, zaczął śpiewać, to co?

Pozwólcie w takim razie, że na to pytanie odpowiem paroma przykładami. Tytuł tego ostatniego rozdziału moich wspomnień brzmi: dlaczego milczałem? Odpowiedź jest następująca:

Milczałem, aby żyć.

Zacznijmy od tych, którzy wiedzieli najwięcej, którzy znali rolę Piłsudskiego w Austrii w latach 1908—1914. Np. Rozwadowski. Rozwadowski był generałem austriackiego sztabu generalnego wtedy, kiedy Piłsudski był moim konfidentem.

CI, KTÓRZY WIEDZIELI

Czy Rozwadowski wiedział o roli Piłsudskiego? Jeśli przed wojną nie wiedział — (ostatecznie nie musiał znać każdego konfidenta HK-Stelle), to w czasie wojny na pewno się dowiedział. Jak się musiał czuć taki Rozwadowski pod dowództwem Piłsudskiego? Swego zdania o Piłsudskim bynajmniej nie ukrywał. W roku 1926 kierował kilkudniowym oporem wojskowym przeciwko Piłsudskiemu, później zaś?

Później — to już wiadomo. Więzienie, maltretowanie w więzieniu, wypuszczenie na wolność i śmierć na stole operacyjnym w Poznaniu w czasie operacji wyrostka robaczkowego. Dziwna, bardzo dziwna, bardzo podejrzana śmierć. Endecy mó-

wili wszem i wobec, że to Piłsudski kazał go zlikwidować. Wszystko przemawiało za tym, że tak było.

„PRZYPADEK” NA POLOWANIU

Drugi z tych, którzy wiedzieli najwięcej — Sikorski. Czy wiedział Sikorski o roli Piłsudskiego? Wiedział na pewno, skoro wiedział prawie cały Kraków, ten polityczny Kraków. Nie mógł nie wiedzieć, skoro o współpracy Piłsudskiego z wywiadem wróble na dachu śpiewały. Po roku 1926 Sikorski uchodzi do Francji.

Trzeci — Włodzimierz Zagórski. Czy wiedział? Ho, ho, czy wiedział! Pracował przecież bezpośrednio w wywiadzie w Wiedniu, w 1914 r. został przysłany przez wywiad jako szef sztabu legionów. Wiedział wszyściu-sieńko. Zagórski, jak już wspomnieliśmy — początkowo do wojska polskiego nie poszedł, później brał udział w kampanii 1920 roku. Zaciekle wróg Piłsudskiego. Zna dobrze jego sprawy, zna dobrze jego tajemnice, z których te, tutaj zebrane, stanowią z pewnością drobną tylko część. Mówił o tych sprawach. Krzychał o nich każdemu, kto chciał i kto nie chciał go słuchać. No i rezultat jest znany. Został po prostu zamordowany przez ludzi Piłsudskiego.

Podsumujmy więc: dotychczas mamy dwa trupy i jedną ucieczkę za granicę. Jedźmy dalej. Pamiętają czytelnicy von Hempla. Był on, po Iszkowskim, kierownikiem HK-Stelle we Lwowie. Musiał wiedzieć o gromnie dużo, szczególnie o Sosnkowskim i Sławku. Po I wojnie światowej zostaje szefem dywizji w Przemysłu, a po 1926 roku „przypadkowo” zabito go w czasie polowania...

ŚMIERĆ NA STOLE OPERACYJNYM

Nazwisko Franka czytelnicy pamiętają? W 1913 roku został on przydzielony w randze porucznika do pracy w HK-Stelle w Krakowie. Frank, który mnie często zastępował, wiedział dużo o stosunkach moich z Piłsudskim. Zresztą i on sam utrzymy-

wał przez pewien czas te stosunki. O-tóż tenże Frank zaczął po wojnie więcej niż błyskawicznie awansować. Najpierw był dowódcą pułku, wkrótce został brygadierem, później generałem, dowódcą dywizji w Łodzi, a w końcu dowódcą okręgu korpusu w Poznaniu. W 1931 lub 1932 r. tajemniczo zmarł... na stole operacyjnym w Poznaniu...

Podsumujmy znowu. A więc mamy 4 trupy i jedną ucieczkę. Ale lista bynajmniej nie jest zamknięta.

Nazwisko Iszkowskiego nieraz się w tych pamiętnikach powtarzało. Iszkowski wiedział, i to dużo. Bo to niewątpliwie on organizował Związek Walki Czynnej, to on nawiązywał pierwsze kontakty z konfidentem „S”. Jak już wspomniałem, Iszkowskiego zaraz po wojnie zaprosił Piłsudski do Warszawy. Iszkowski przyjechał, pogadał z Piłsudskim, tu posłuchał, tam posłuchał i poszedł po rozum do głowy: dla mnie w Polsce miejsca nie ma. Za dużo wiem — odmówił, odmówił kategorycznie i po prostu, zwił do Francji.

Kiedy Frank został przydzielony do HK-Stelle w Krakowie odszedł An-

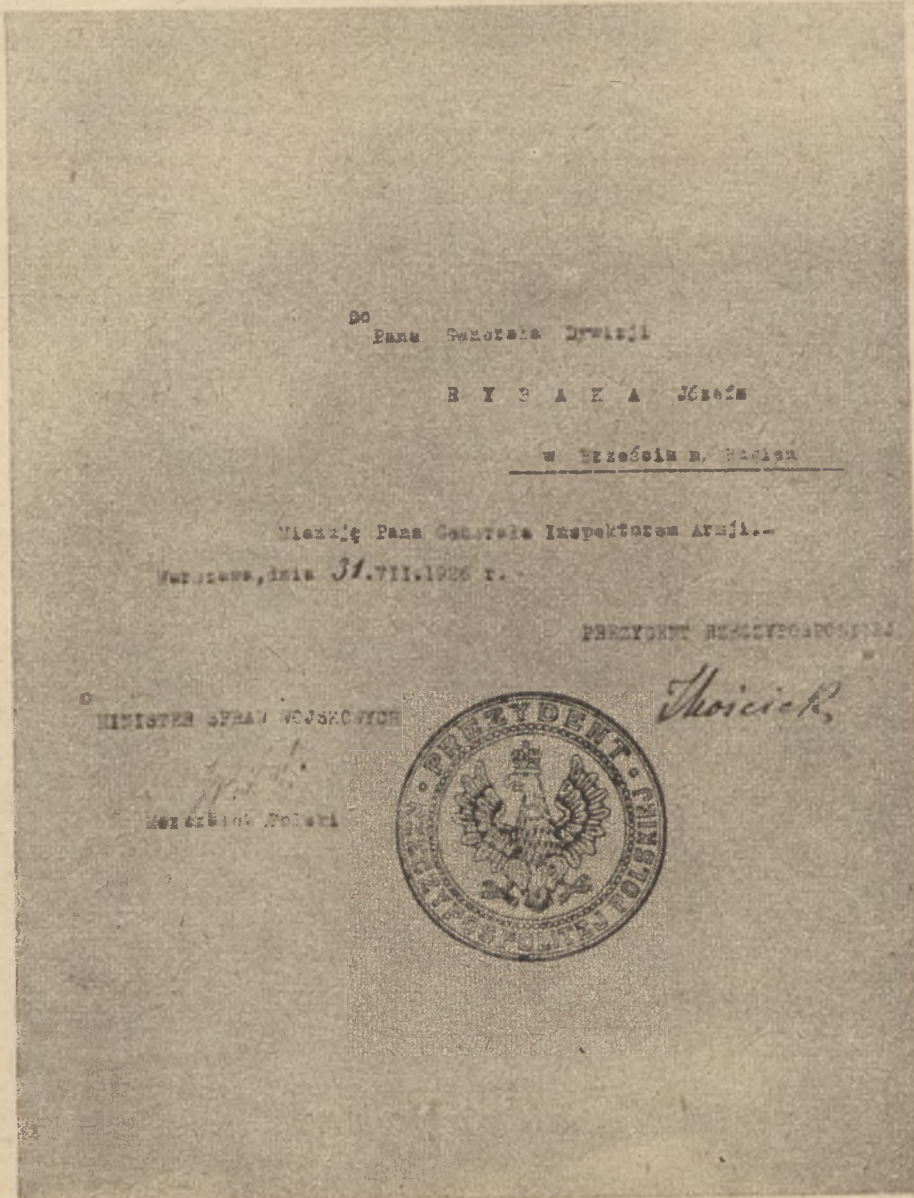
german, a na miejsce Angermana awansował Morawski. Po moim wyjeździe z Krakowa objął on dowództwo nad ośrodkiem wywiadowczym, o czym już też wspomniałem. Czy wiedział? Wiedział i to wiele. Mogę powiedzieć, że wiedział nie mniej ode mnie, tym bardziej, że gdy odszedłem, miał do swojej dyspozycji archiwum, gdzie leżały akta Piłsudskiego, Sławka i Prystora. Po awanturze z Roją odszedł z wojska lecz w 1920 r. zostaje zmobilizowany i gdzieś na podwórzu jakichś koszar zostaje zastrzelony... przypadkowo.

A więc podsumujmy teraz — ta prowizoryczna, jakże niepełna lista zawiera: 5 trupów i 2 uciekinierów.

DLATEGO ŻYJĘ...

A teraz ja — Rybak — dlaczego mnie nie tknęło? Najpierw pewne wyjaśnienie: chęci niewątpliwie były, aby mnie „tknąć”.

Pewnego dnia zajechało przed mój dom auto. Wysiadł z niego szofer. Okazało się, że przysłali go Kostek Biernacki i generał Trojanowski. Szofer zawiadomił mnie, że obydwa dy-



Dokument oficjalny mianujący gen. Rybaka inspektorem Armii.

gnitarze przyjechali do mnie na polowanie i właśnie niedaleko polują, czy ewentualnie ja... Ja? Znałem dobrze „przypadek“ von Hempla. Kostek był znany z tego, że się specjalizował w tego rodzaju robocie. A więc chęci były...

Ale najważniejszą rzeczą jest to, że milczałem. Piłsudski zbyt dobrze mnie kontrolował, jego ludzie zbyt czułą otaczali mnie opieką, aby nie wiedzieć, że ja o przeszłości umiałem milczeć jak grób.
Milczałem i dlatego żyję.

Wielce Szanowny Panie Majorze!
Mimo Pan wyobrażenia, jak rad byłem, gdy otrzymałem list od Pana. Stare, przedwojenne czasy, początek wojny — to są związane z Panem, że bez względu na wzajemne przykrości, jakiegoś sobie robili, kłopoty i utrudnienia jakiegoś sobie przyczyniali, bez względu na to odczuwam względem Pana, Panie Majorze, najszczerze koleżeństwo i braterstwo broni.

Mimo Pan wyobrażenia, jak rad byłem, gdy otrzymałem list od Pana. Stare, przedwojenne czasy, początek wojny — to są związane z Panem, że bez względu na wzajemne przykrości, jakiegoś sobie robili, kłopoty i utrudnienia jakiegoś sobie przyczyniali, bez względu na to odczuwam względem Pana, Panie Majorze, najszczerze koleżeństwo i braterstwo broni.

Teraz zaś pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że gdy raz już został Pan dla mnie odzyskany, zechce Pan, Panie Majorze, od czasu do czasu dawać znać o sobie. Będę Mu za to szczerze wdzięczny. Wreszcie wieszając Panu zarówno minionych imiennin jak i Świąt proszę przyjąć wyrazy szacunku i przyjaźni.
J. PIŁSUDSKI
Pocztą nr 118.

Piłsudski mile wspominał swą służbę w wywiadzie austriackim. Pisz o tym z sentymentem w jednym z listów, wystosowanych do swego dawnego szefa z krakowskiej H. K. Ställe, wówczas już majora Rybaka. Oto wyjątki z tego listu:

Kwatera pod Wołczakiem 5/V 916.

Wielce Szanowny Panie Majorze!

Niemna Pan wyobrażenia, jak rad byłem, gdy otrzymał list od Pana. Stare, przedwojenne czasy, początek wojny — te najsympatyczniejsze moje wspomnienia — tak są związane z Panem, że bez względu na wzajemne przykrości, jakiegoś sobie robili, kłopoty i utrudnienia jakiegoś sobie przyczyniali, bez względu na to odczuwam względem Pana, Panie Majorze, najszczerze koleżeństwo i braterstwo broni.

W dalszym ciągu listu Piłsudski demaskuje się jako urodzony militarysta, który wojnę traktuje jako „rozkosz“:

Na wojnie uczyć się dużo. Zdaje się, że należą pod tym względem do bardzo nielicznej grupy ludzi, którzy lubią wojnę jako sztukę czy rzemiosło w wojnie odczuwają nie tylko interes, ideę, lecz i poprostu rozkosz zajmowania swej myśli.

Zakończenie listu brzmi równie serdecznie, jak jego początek:

Teraz zaś pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że gdy raz już został Pan dla mnie odzyskany, zechce Pan, Panie Majorze, od czasu do czasu dawać znać o sobie. Będę Mu za to szczerze wdzięczny. Wreszcie wieszając Panu zarówno minionych imiennin jak i Świąt proszę przyjąć wyrazy szacunku i przyjaźni.

J. PIŁSUDSKI

KONIEC

SWIAT o tym wie!

TAK, TO JEST SAN FRANCISCO

DZIEJE dyplomacji nie znają takiego wypadku, by podpisywanie traktatu pokojowego odbywało się pod strażą uzbrojonej żandarmerii. Dopiero Stany Zjednoczone w roku 1951 wprowadziły ten system podczas konferencji w San Francisco, na której narzuciły swym satelitom traktat z Japonią.

Związek Radziecki, Polska i Czechosłowacja odmówiły podpisania dyktatu amerykańskiego, Chiny, Indie i Burma nie były reprezentowane na konferencji. Satelici Stanów Zjednoczonych podpisali traktat. A jak się to odbywało — widać na załączonym obrazku. (Zdjęcie INP)



„WOLNA EUROPA“

W MONACHIUM (Niemcy Zachodnie) od szeregu miesięcy działa amerykańska radiostacja, występująca pod kryptonimem „Wolna Euro-

radiostacji „Wolna Europa“. Na pierwszym planie, w czarnym mundurze i białym hełmie żołdak zachodniemiecki z wilczurem z esesowskiej



pa“ (Free Europe). Jak ma wyglądać ta „wolna Europa“ w amerykańskiej wersji — łatwo można się zorientować na podstawie powyższego zdjęcia. Tak właśnie wygląda wejście do

psiarni. Obok ostrzegawcza tablica z napisem: „Halt!“ — „Stój!“. Po lewej stronie barak i koszary, po prawej druty kolczaste... „Wolna Europa!“

AMERYKAŃSKA LEKTURA

PIERINO Vigorita i jego przyjaciele nacztyli się mnóstwa krwawych opowieści z sensacyjnych wydawnictw obrazkowych (comics), któ-

rymi, śladem Ameryki, zasypane są obecnie Włochy. Gangsterskie wzory i awanturnicze historie z Dzikiego Zachodu tak podziały na młodocianych Włochów, że postanowili wypróbować je w praktyce. Rezultat? Widać na zdjęciu.



Pierino Vigorita przywiązany został przez swych kolegów do drzewa, wokół ułożono stos gałęzi, potarcie zapaliki i... żywa pochodnia strzeliła płomieniem. Zanim nadbiegli starsi — młodociana ofiara amerykańskiej lektury doznała oparzeń trzeciego stopnia. W szpitalu dostarczono chłopcu nowej porcji... sensacyjnych wydawnictw. (Zdjęcie INP)

UCZTA BALTAZARA

POWIEŚĆ

Ilustracje: IRENA KUCZBORSKA

Odsunęła rękaw żakietu, aby mu pokazać, że powróciła do ciepłej jaegerowskiej bielizny, o której mu opowiadała, skarżąc się na ciężkie warunki w Paryżu za okupacji.

— Widzisz, znowu mi zaczęły dokuczać stawy. Chodzę jak w kokonie. Czuje się pod psem. Nie dziw się więc, że przestał mnie bawić przekorny temat moich lat i że wściekam się na wszystkich i na wszystko, co mi uprzytamnia, że nie jestem taka młoda, jak byłam. Zwłaszcza, kiedy mi to ktoś uprzytamnia przy ludziach.

Andrzej powiedział:

— Włec już nie będę cię publicznie nazywał ciotką.

— Prywatnie również nie potrzebujesz mi tego przypominać. Nic mnie nigdy nie ciągnęło do kazirodstwa. Przynajmniej do tej jednej rzeczy na świecie!

Odrzuciła wspaniałe, złote włosy.

— Wynalazłam nawet radykalny środek zapobiegawczy przeciw kazirodstwu: porzucić rodzinę, jak tylko człowiek podrośnie. Ja tak zrobiłam.

Zaśmiała się sztucznie. Przeszła na inny temat.

— Zadowolony jesteś żeś wrócił? Ja ogromnie. Nowi, nieznani ludzie, stare kochane zajęcia. I honory! Bo nie wiem, czy wiesz, że mieszkam na szczelbu posła, kartki otrzymuję na szczelbu profesora uniwersytetu, uposażenie biorę na szczelbu generała. Nawiasem mówiąc niewystarczające, przynajmniej dla kobiety na moim szczelbu lat. To znaczy dla kobiety, która już musi ubierać się sama.

Z kolei opowiedziała o salach przyszłej szkoły, gdzie była z Wieńczewskim. Rozmowa zesłała na kapitana.

— Charakter to on miał zawsze — przypominał sobie Andrzej. — Tylko nie zawsze dawał się lubić.

— Dlaczego? — zdziwiła się Joanna.

— Był skryty, we wszystkim taki zasadniczy, opryskliwy.

— To się zmienił. A swoją drogą, jest w nim coś, co człowieka korci. I jaki uparty. Od rana do późnego wieczora wszędzie go pełno, wszystkim się zajmuje, wszystkiego dopatry. A spróbuj go ściągnąć gdzie na wieczór, mowy niema. Zbliży się noc — przepada jak kamień. Co on robi?

Andrzej nie miał pojęcia. Nie zetknął się z nim jeszcze po powrocie. W ogóle mało kogo widział.

— I źle wyglądasz — rzekła wtedy Joanna.

Andrzej odparł wymijająco:

— Nie mam zajęcia. Włóczę się bez celu.

— To przede wszystkim zgłoś się do Wieńczewskiego, prosi cię o to. A poza wszystkim — oświadczyła — ja też mam coś dla ciebie.

Pewność z jaką to powiedziała, wydała się Andrzejowi zabawna.

— Cel, czy zajęcie?

— Kobiety! Znam na wylot tego rodzaju gatunek „bezrobotnych“ jak twój. Muszą się zakochać, wtedy budzi się u nich energia na wszystko.

Przyjrzała mu się raz, już bez troski o jego samopoczucie i zdrowie. Pod innym kątem.

— Nie jesteś specjalnie w moim typie, ale o ile sobie przypominam, ludzie podobni do ciebie, mają pewne możliwości, żeby przywiązać do siebie nawet trudne kobiety.

Andrzej wtrącił rozweselony:

— A jacy mężczyźni są w twoim typie?

— Wszyscy, którzy mi się jeszcze nie znudzi.

Lecz w tym momencie przeszedł ją dreszcz: ktoś wychodząc z kawiarni zapominał zamknąć drzwi, powiał z nich wiatr. I tak zgasł jej żart.

— A co to za kobieta — spytał Uriaszewicz — którą chcesz mnie zaintrygować?

Piękne oczy Joanny zalaśniły z podniecenia, zanim padło z jej ust pierwsze słowo:

— Młoda, prześliczna, bardzo zdolna, ma zadziorny charakter, wszystkie warunki, żebyś ją ubóstwiał. Jest początkującą tancerką.

W oczach jej zamigotały złe iskierki, kiedy nawiasem zaczęła wtrącać: — Nie masz chyba takiego urazu na punkcie baletu, jak wszyscy w twojej rodzinie?

Zaś na temat samej osoby, o której wspominała, dodała jeszcze:

— Poza tym — ale to już mniej dla ciebie wzruszające, zwłaszcza, znów, jako Uriaszewicza — uważa mnie za swój ideał. Przyjdź dziś tu o piątej. Sprowadzę ci ją.

— Nie mogę o piątej. — Lecz zaproponował: — Może wieczór?

Wieczorem, na odmiannę, ona nie mogła w żaden sposób. Zniecierpliwiła się:

— Wykręć się. Gdzie cię dziś po południu tak niesie?

Powiedział jej gdzie: do pań Uriaszewicz. Po dobrej chwili wyszeptała:

— Tylko nie mów im, że cię chciałam poznać z jakąś baletnicą. Będą złe. Andrzej przyobiegał, że nie powie. Przy czym niezręcznie upewnił ją:

— Myślę, że w ogóle nie będzie o tobie mowy.

— I to prawda! — zasepiła się Joanna.

Powrócili do poprzedniej sprawy. Na najbliższe dni też nic nie ustalili konkretnego, co do zaproponowanego przez Joannę spotkania. Nie składało się jakoś.

Jeszcze na dworze było całkiem jasno, kiedy Andrzej o piątej po południu zatrzymał się przed stróżówką babki. Nie potrzebował dzwonić: ciotka Tosia czatowała na niego; ujrawszy Andrzeja z okna, zbiegła na dół.

— Chwileczkę musisz poczekać, Wanda kończy ją ubierać. Pamiętaj, tylko nie siedź dłużej niż pół godziny. Musisz oszczędzać serce mamy.

Wzięła go za obie ręce, zająwszy serdecznie w oczy, wyraziła mu swoje współczucie, pełne rezygnacji:

— No, i cóż chłopcze! — westchnęła filozoficznie nad marnością wszelkich planów i projektów ludzkich. — „Uczta“, „Uczta“ i po „Uczcie“!

— Już! — starsza Uriaszewiczówna wezwała ich oboje uroczyście na górę. — Prosimy!

Przed samym progiem nowy przystanek: raptem pani Uriaszewiczowa zażądała by naprzód zasłonić okna. Konsekwentnie już Wanda chciała zapalić światło. Matka nieoczekiwanie się temu sprzeciwiła.

— Właśnie nie trzeba! Po co ma od razu zobaczyć taką spuchniętą, z oczami czerwonymi jak królik. Niech się najpierw do mnie jakoś przyzwyczai, do mnie takiej zniedołężniałej. Zostaw pokój w półmroku.

Kiedy wszedł, kazała mu jednak usiąść koło siebie, by mu się przypatryć z bliska. Usiadł. I od razu zapomniał, że ją widział, wpuszczony tu przed tygodniem: zgrzybiała, w starczym śnie, zapomniał także wszystko, co myślał o otoczeniu, w jakim ją znalazł: że takie rażące, takie niedostosowane do jego babki. To stało się nieważne. Było jak dawniej.

— Pokaż się, jak wyglądasz. Wstań. Przejdź się po pokoju — prosiła głosem pełnym ożywienia.

Wstał, pokazał się, przespacerował. Powstrzymała go zniechęcona.

— Zostaw już! Tyleś przeszedł, tyleś przeżył, doświadczył, a ja ci każę kręcić się i obracać, jak za dawnych czasów, kiedyś się u mnie zjawiał w nowym ubraniu. To nie to!

Pytała go, odpowiadał. Słowa sływały mu z ust z łatwością. Z nikim nie potrafił rozmawiać tak jak z babką. Może na skutek tyloletniego przyzwyczajenia, a może dlatego, że babka zawsze mówiła z nim jak z dorosłym. Minęło pół godziny. Pochylił się do jej rąk, podsunął czoło do pocałowania, babka przytuliła jego głowę. I wtedy usłyszał jej szept:

— Niech ona mi coś przyśle przez ciebie, chcę mieć blisko siebie coś od niej, ale sama niech — nie przychodzi.

Spojrzała w stronę córek, Andrzej odruchowo poszedł za jej spojrzeniem, by sprawdzić to samo, co ona: stały wystarczająco daleko.

ROZDZIAŁ XI

W mieszkaniu Haza nie mógł się doczekać Andrzeja, ciesząc się dla niego, ale przede wszystkim kontent z siebie.

— Jest Kienzel! Pamiętasz Nacewicza: otóż spotkał go. Winszuję ci. A mnie możesz — podziękować!

Nacewicz, teraz docent, przed wojną asystent przy katedrze chemii nieorganicznej, do swej marnej ówczesnej pensji na uniwersytecie dorabiał pracami, wykonywanymi dla laboratorium zakładów, należących do rodziny Lewartów.

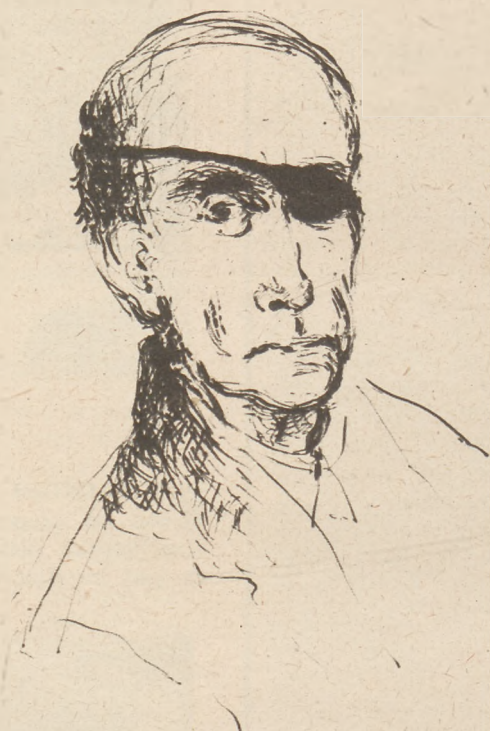
— Widział się z nim dwa czy trzy miesiące temu — pysznił się dalej swymi wiadomościami Haza. — Masz tu jego adres.

I tryumfalnym gestem cisnął w Andrzeja kartką papieru z wypisanym adresem, którą przed tym również z żartów zwinął w kulkę. Andrzej rozprostował kartkę, odczytał raz i drugi, i niepewnym głosem zapytał:

— To jest adres Nacewicza?

Wstyd go jednocześnie ogarnął, że poczuł się trochę zawiedziony, nie mając od razu adresu Kienzla w garści. Ale Haza nie dawał obdzierać się z laurów.

— Ty nie masz żadnego drygu do wywiadu, ot co! — perorował. — A ja już od dawna się zorientowałem, że popełniasz błąd, bo za blisko siebie i za płytko



szukasz. Ja zawsze, kiedy mowa o takich rzeczach, powtarzam moim kolegom, szukać nie pod nosem, ale w całej przestrzeni! Tyś chodził w kółko po ciotkach i po strzykach Lewartów, a ja się zastanawiałem i w myśl rozglądałem, i poszedłem do Nacewicza, i — proszę! Ale przyznaję ci jedno: trzeba na to mojego szczęścia!

W tym wypadku jednak szczęście Hazy nie zaprowadziło Uriaszewicza na zbyt daleko. Bo kiedy nazajutrz znalazł się u Nacewicza, Uriaszewicz ledwo zdążył nawiązać do rozmowy z Hazą, docent od razu sprostował:

— Nie powiedziałem: widziałem się z dyrektorem Kienzlem, a tylko: widziałem go. Z okna pociągu, kupującego w kiosku na stacji gazety.

Co gorsza Andrzej wpadł Nacewicza w kłopot, pytając o nazwę tej stacji. Docent tylko jedno gotów był stwierdzić: że stacja znajdowała się na linii Warszawa — Poznań. Kiedy zaś skupił się, po dłuższym wahaniu dodał jeszcze:

— Raczej bliżej Warszawy;

— Bliżej niż Poznania?

— Chyba — nie upierał się przy swej wskazówce naukowiec.

Jechał, wyglądał przez okno, nagle ujrzał osobę dyrektora Kienzla przy kiosku, wtedy pociąg ruszył. To wszystko.

— Ale to był na pewno dyrektor Kienzel?

— Niewątpliwie!

Mimo ten ostatni pewnik Uriaszewicz wyszedł od docenta Nacewicza nie tylko rozczarowany, ale wyraźnie zgnębiony. Fakt, że wreszcie zetknął się z kimś, kto widział Kienzla na własne oczy, nie podniósł go na duchu. I bez tego był przekonany, że Kienzel gdzieś żyje. Po Nacewiczu spodziewał się wiadomości, która by sprawę posuwała naprzód. I doznał zawodu, podobnie jak wczoraj, kiedy mu Haza tak szumnie zapowiedział, że znalazł Kienzla. Tracił już cierpliwość. Zwłaszcza myśl o Kienzlu, wciąż mu się wymykającym, żeby się na koniec zmateralizować na niewiadomo jakiej stacji, wyprowadziła go z równowagi.

— Los sobie wyraźnie ze mnie drwi — powtarzał idąc do domu zły i smutny. Siegał od czasu do czasu do kieszeni po fotografię właśnie Kienzla w grupie pracowników z zakładów Lewarta, na odchodnym ofiarowaną mu przez Nacewicza, który, zanim mu ją wręczył, przyjrzał się rysom zaginionego dyrektora, a potem powtórzył jeszcze śmiejąc, że człowiekiem na stacji był stanowczo Kienzel. — Cóż z tego — wzdychał Uriaszewicz. — Przecież taka informacja nie ma żadnej praktycznej wartości.

A to jeszcze ze wszystkiego, co zdołał od ludzi wyciągnąć w Warszawie, było najkonkretniejsze! Przez następne trzy dni obszedł resztę osób, które także mogły coś wiedzieć czy pomóc mu do rozwiązania zagadki Kienzla. Różnych dalszych krewnych Stanisława Lewarta i różnych dyrektorów czy właścicieli firm, które pozostawały z jego zakładami w stosunkach handlowych. Powtarzali jeden w drugiego znaną Andrzejowi wersję, że Kienzel zginął. Przy jego śmierci jednak nikt nie był, nikt jego trupa nie oglądał, wszyscy sobie tylko przypominali, że ktoś im tak mówił zaraz po powstaniu. Wtedy jednak chodzili słuchy o ludziach, które potem okazywały się fałszywe.

Andrzej po każdej takiej wizycie wracał do mieszkania Hazy bliski rozpaczy. Nie doprowadzał go do niej słaby wynik rozmów, ale wszystko, czego przy takiej okazji musiał się nasłuchać. Znajomi przyjmowali go chętnie i z widocznym ożywieniem, ponieważ niedawno wrócił z zagranicy. Ale kiedy zaczynał o niej mówić, przerywali mu, sami wszystko wiedząc najlepiej. Gdy wspominał, że we Francji czy w Anglii są braki, ucinali ten temat, przechodząc na sprawy krajowe. I wtedy w kółko maglowali jedno i to samo: że w kraju do stanowisk dorwały się męty, że ludzie niewinni siedzą po więzieniach, że świeżo ogłoszona amnestia jest fikcją, a ujawnienie się pchaniem w pułapkę. Z takich wizyt Uriaszewicz wychodził zatruty. Czuł, że kręci się wewnątrz zamkniętego koła i że powinien wyjść poza nie, jeżeli chce się naprawdę zorientować. Ale on właśnie przed tym bronił się najmocniej. Nie chciał niczego rozstrzygać, nie chciał o niczym wiedzieć. Chciał tylko jak najprędzej dostać w swoje ręce to, po co przyjechał, wyciągnąć procent dla siebie i jakoś tak się urządzić, żeby go otuliła cisza i spokój.

Przez ten czas nadal mieszkał u Hazy. U niego jadał i sypiał. Tyle, że już nie na pięknym tapczanie, który mu Haza w pierwszym porwywie gościnności ustąpił, ale na materacach na ziemi; Uriaszewicz się uparł i sam to przeprowadził. Z pożyczek od Hazy nadal korzystał. Pierwsze zaciągał nie krepując się, przekonany, że prędko odda, przekonanie to jednak słabło, a pieniędzy, chociaż miał gdzie spać i co jeść, ciągle mu było potrzeba, jak to w mieście. Haza ich nie odmawiał, jako gospodarz stosunku swego do Uriaszewicza nie zmienił, tylko z dnia na dzień po prostu coraz mniej się nim interesował. To wszystko razem wzięwszy doprowadziło Andrzeja do coraz większego przygnębienia. Przestał już myśleć o dalekim świecie, o wyjeździe, o przeszmuglowaniu obrazu za granicę, marzył już tylko o jednym: żeby się znalazł! Nie przypuszczał nigdy, kiedy się wyprawiał po „Uczę“, że natrafi na takie trudności. Jego odporność nerwowa już się wyczerpywała. Nie wyobrażał sobie, by w razie odnalezienia obrazu, chciał skazywać się, tym razem sam i dobrowolnie, na nową niepewność. Dlatego powoli całkiem rozstał się z myślą o wyjeździe. Wspominał nawet raz o tym Hazy: — Chyba zostanę w kraju — powiedział — niechby się tylko „Uczę“ znalazła.

Haza zmrużył małe, blisko osadzone oczka i przeceniając motywy psychologiczne decyzji Uriaszewicza, zapytał drwiąco:

— Obiecałeś sobie, że zostaniesz w Polsce Ludowej, jeżeli „Uczę“ się znajdzie, co? Przyznaj się: złożyłeś takie ślubowanie. Gdzie? Komu?

Potem poklepał go po ramieniu i dodał:

— Może jeszcze w kościele. Żeby się z ciebie całe niebo uśmieło. Paradny jesteś facet!

— Andrzej! Pamiątka dla mamy czeka na ciebie od przedwczoraj. Jakże tak można!

Uriaszewicz podniósł oczy wbite w ziemię. Wracał z jeszcze jednej wizyty, stanowczo — przysięgał sobie — ostatniej. Joanny od spotkania w kawiarni nie widział, wpadł do niej po rozmowie z panią Uriaszewiczową, nie zastał, napisał list, sam zaproponował, żeby zostawiła paczkę dla matki u portiera i nie zgłaszał się po nią. Teraz przy placu Trzech Krzyży natknął się na Joannę głęboko rozżaloną.

— Jakże tak można — powtarzała. — To takie pilne!

— Właśnie siedziałem do ciebie! — powiedział.

Spojrzała na niego niedowierzająco.

— Ze też mężczyźni, jak ich spotkać na ulicy, zawsze „właśnie idą“, a jak na nich czekać w domu, to jakoś nigdy nie mogą dojść!

Rozpogodziła się jednak trochę, mówiąc:

— W każdym razie nie zatrzymuję cię. Leć i od razu dzisiaj mamie oddaj!

Ale o tej porze mogło to być ryzykowne. Do takiej ostrożnej misji lepiej się nadawał rano, kiedy Wanda była na mieście, a Tosia przy kuchni.

— Już jutro na pewno wszystko załatwię.

— Ach, więc dopiero jutro!

Teraz Joanna nabrała całkowitej pewności, że Andrzej do niej nie szedł, lecz skoro tak powiedział, przynajmniej to jedno miała w zysku, że mogła rozporządzać jego czasem. Wzięła go pod rękę i oparła się mocno.

— Czuję się osłabiona — rzekła. — Odprowadź mnie!

I ruszyła przed siebie, z podniesioną głową, wyprostowana, odrzucając co jakiś czas w tył złote, bezładne włosy. Szła tylko może nieco wolniej i nie takim elastycznym krokiem jak zwykle.

— Jeszcze ciągle odzywa się u mnie ten Paryż — oświadczyła — okupacja, brak węgla, moja choroba. Strasznie mi to teraz nie na rękę!

Najlepiej by zrobiła wracając do domu, żeby się zakopać w ciepłym łóżku, sama przyznawała, ale zirytowała się na Andrzeja, kiedy próbował ją na to namówić: szła na popis do Tarnówny, potem z całą młodzieżą i wykładowcami do restauracji, od tego drugiego również nie myślała odstąpić. Usłyszawszy, że tylko po to wychodzi chora z domu, Uriaszewicz wykrzyknął:

— Przecież nie masz żadnego obowiązku iść!

— Naturalnie, że nie mam. Żaden obowiązek by mnie dzisiaj nie wyciągnął z łóżka. Idę dla przyjemności!

Przed kamienicą, mieszczącą na piętrze szkołę panny Tarnówny, przypomniała sobie o młodej tancerce, z którą chciała Andrzeja zetknąć. Nadarzała się doskonała okazja. Tancerka brała udział w popisie. Następnie z całą kompanią na pewno wybierała się do restauracji.

— Tylko weź się do rzeczy energicznie! — powiedziała. — Zawsze przy niej rojno.

W niewielkiej sali, do której weszli, panował tłok. Na podium stało pianino, w głębi wisiała kotara, tło przyszłych występów. Teraz rozchyłała się co chwila, lekko, ostrożnie, różne oczy na zmianę przyglądały się publiczności. Joanna wzięła Andrzeja pod rękę i pociągnęła za sobą w stronę wąskich drzwi na prawo od podium. Za drzwiami po schodkach znaleźli się nagle wśród młodzieży już ubranej do występów. Andrzej ujrzał oczy wielu dziewcząt utkwione w siebie. On sam od jednej dziewczyny do drugiej przenosił spojrzenie. Ale czyjś głos, pomimo tego, że przyszedł z Joanną, oburzył się na wprowadzenie za kulisy obcych. Joanna obróciła się więc na pięcie, na sali znalazła dla Uriaszewicza miejsce, na krótki moment przysiadła się do niego, przez to wszystko jeszcze raz ściągając na niego uwagę młodych tancerek i tancerzy, oczekujących przez szparę w kurtynie na salę.

Dalszy ciąg nastąpi





TERAZ CZŁOWIEKA ZASTĄPIŁA MASZYNA — WYWÓZKA ŚMIETNICZEK PODWÓRZOWYCH.

OD MIOTŁY DO MASZYN MPOM

CZY WIECIE jaki widok roztoczyłby się przed naszymi oczyma, gdybyśmy przeniesieni wstecz o paręset lat wylądowali nagle na jednej z krętych uliczek miasta? Oto on: jezdnie i chodniki zaśmiecają olbrzymie stopy śmieci, gnoju i nawozu, a ściekami płyną wartkie potoki cuchnącej gnojówki. Mieszkańcy bowiem nie przejawiali żadnej ochoty do czyszczenia ulic i utrzymania ich w stanie względnej czystości. Przechodząc blisko domów trzeba było dobrze zadzierać głowę aby zniechacka nie zostać oblanym nieczystościami, które gospodynie wylewały wprost z okna.

Warszawa była pod tym względem ani lepszym, ani gorszym miastem. Tak, jak i gdzie indziej, i tu walka z brudem należała w XVII wieku do wypadków tak osobliwych, że notowano je w kronice miejskiej. Przybyły do Warszawy z orszakiem królowej Marysieńki francuz Laboureur zanotował, że: „przed Bożym Ciałem najemni pacholcy miejscy oczyszczają całe miasto, nakrywając ścieki i wywożąc śmiecie“.

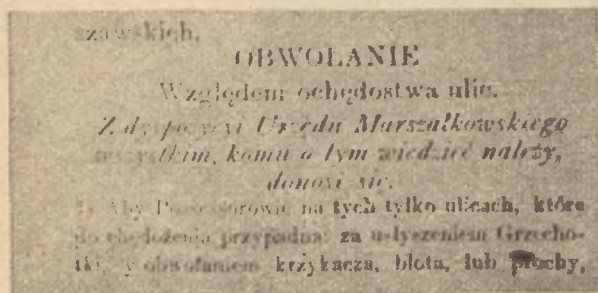
„GNOJU NA DWA CHŁOPY“

Oczyszczanie miasta było podejmowane raz na rok z okazji wielkiej uroczystości. Czy chcecie wiedzieć jaki wygląd miała wówczas wasza ulica? Zeznania świadków w procesie Wojciecha Baryczki i wdowy Krystyny Mroczkowskiej, który odbył się w roku 1644, przedstawiają go Wam całkowicie. Oto co zeznaje świadek obrony:

„Gnoju tam było (mowa o ulicy) wyżej niż dwa chłopcy, bo tam z domu zrzucano i zmiatano śmiecie i wszelkie plugastwo“. Najczęściej zrzucano odpadki ze skarpy nadwiślańskiej i w ten sposób naprzeciwko ulicy Celnej powstała słynna „Góra Gnojowa“ zatruwająca wylęgami powietrze na całym Starym Mieście.

Dopiero w roku 1685 trzeba było aż decyzji Sejmu, który zajął się sprawą porządków w mieście.

„Zalecamy — brzmi wielce charakterystyczny



Obwołanie to zostało rozlepione na murach domów z rozkazu Marszałka Lubomirskiego w roku 1764.

tekst tej uchwały, która niewątpliwie dość boleśnie kłuła w oczy leniwych właścicieli posesji — drogi i rynsztoki naprawić a wychędożyć“.

W roku 1685 magistrat podejmuje doniosłą uchwałę o zakupieniu koni i wozów do „wywożenia błota i potrzeby wszelkiej miejskiej“. Jednocześnie wzywa wszelkich obywateli do zbiorowego wysiłku, nakazując t. zw. „Górę Gnojową szarwarkiem ochędożyć, do którego to powodu wszyscy obywatele in genere winni się przyłożyć“. Nawoływania magistratu pozostały jednak bez echa.

CHŁOSTA ZA ŚMIECENIE

Nieszczęsny okres „morowej zarazy“, który zebrał obfite żniwo śmierci w Warszawie w latach 1708 — 1712, radykalnie przyspieszył oczyszczenie „Góry Gnojowej“, widząc w niej źródło wszelkich chorób. W roku 1704 zawiązana niedawno Komisja Brukowa postanawia, że nikt nie ma prawa wyrzucać śmieci na ulicę, ale zgarniać w kupy, które następnie wywozić będą pacholki miejscy. Komisja Brukowa tak energicznie bierze się do dzieła, że ulice Warszawy zaczynają znowa zmieniać swój wygląd. Winnych zaśmiecania chwytały pacholki miejscy a nawet karali chłostą i aresztem. W roku 1784 marszałek Mniszech wydaje rozporządzenie tak zwane „obwołanie“ aby „błoto i śnieg układać w kupy a pomyje, lagry i plugastwo wszelkie wylewać tylko do kanałów“. Jednocześnie zaprowadzono funkcję t. zw. „nocnych“ czyli czyszcicieli kloak, którzy po północy spełniali swoje zadanie przy pomocy specjalnych beczkowozów.

W tym samym czasie, dokładniej 3 maja 1792 roku, ulice Warszawy zostały po raz pierwszy zroszone „sztucznym deszczem“, który — jak mówią zapiski magistrackie — „kurzowi miał zaradzić“.

DZISIAJ...

Dzisiaj ulice Warszawy i innych miast czyści specjalny tabor mechaniczny, o którym niech już mówi zdjęcie zamieszczone u góry. **W. JAROSZYŃSKI**



Tak oto wyglądał ówczesny „ochędożnik uliczny“, czyli po prostu zmiatacz. (Rys. F. Kostrzewskiego).

Fotofelieton

WÓDKA A AUTORYTET

CO ja mam z tym chłopakiem, ach... szkoda gadać. Niby mruży malec oczęta niewinnie, uśmiecha się nieboraczek. a jak zada pytanie, to człowieka wprawia w kłopot.



Ale od początku. Kiedyśmy wczoraj wyszli na spacer, przez dłuższy czas szedł chłopczyna spokojnie i jakoś o nic nie pytał. Myślałem sobie: chory, czy co?

Niedługo to jednak trwało. Nagle malec pociągnął mnie za poję, pokazał jakiegoś leżącego pijaka i zawołał:

— Tatu, czemu on tu śpi?

— Pewnie chce trochę odpocząć — odpowiedziałem chytrze.

Grześ pytał jednak dalej.

— A dlaczego on nie w łóżku? —

W tym miejscu nie wytrzymałem nerwowo, wpakowałem chłopaka do tramwaju i za miasto. Na świeże powietrze!

Tylko wysiedliśmy z tramwaju, a tu znowu przekleństwo alkoholowe... Idzie dwóch zawianych. Czepiają się bądź siebie, bądź mijanych latarni i słupów. Aż przykro patrzeć. Jakoś inne wrażenie musiało to zrobić na Grzesiu, bo zapytał mnie ze złośliwym uśmiechem:

— Tatu, czemu oni się całują? Czy dzisiaj takie święto od całowania?

Czuje, że mnie coś w gardle zatyka. Ale mówię całkiem spokojnie:

— Widzisz, synku. napili się trochę.

— Wody?

— Uhm, takiej specjalnej wody.

— Ja jak wodę piję, to się nie całuję. Więc czemu oni?

Trzeba w górny ton, nie ma rady:

— Oni się, Grzesiu, wódki napili. Ale nie powinni, bo to szko-

dzi i na zdrowie i na kieszeń. Ty jak będziesz duży, to się wódki wystrzegaj...

Wtedy synalek zadał mi ostateczny cios:

— A tato jest już duży i się nie wystrzega!

Ratunku! Co tu robić i co tu mówić? Skręciłem gwałtownie w inną stronę, gdzie już nie było nic, tylko łąka zielona. Aż nagle... Zresztą co będę mówił, popatrzcie sami.

A Grześ z miejsca:

— Tatu, czy ta łąka jest krzywa?

— Nie, synku, zupełnie prosta jest ta łąka.

— To czemu on tak krzywo chodzi?

— Bo go skrzywiło! — wrzasnąłem. — Bo go skrzywiło i mnie też zaraz skrzywi, jeżeli nie przestaniesz!...

I wróciliśmy do domu w kwaśnym milczeniu, a Grześ zamiast przejść się tą całą spacerową nauką, mruzczał coś do siebie, że „to wszystko bardzo śmieszne“.



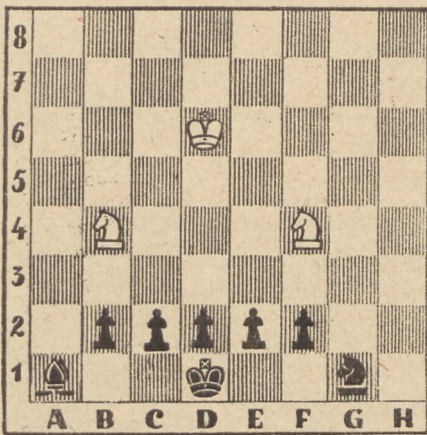
Wieczorem przyszedł do mnie koleś z tego samego wydziału. Jednemu z nich wpadło niespodziewanie kilka groszy i postanowiliśmy to jakoś godnie uczcić... No, przecież nie wodą sodową, a czymś mocniejszym... Już wciągałem marynarkę i informowałem żonę o ważnym zebraniu, kiedy mój spadkobierca spojrzał na mnie spod oka. Przysięgłbym, że drgały mu w tajemnym uśmiechu kąciaki ust...

Eh... nie poszedłem. Bo kiedym pomyślał, że potem będę śmieszny jak tamci, a Grześ może jeszcze o coś zapyta... Nie, wolę zostać w domu — razem z resztką ojcowskiego autorytetu, który nie znosi śmieszności.

SZACHY

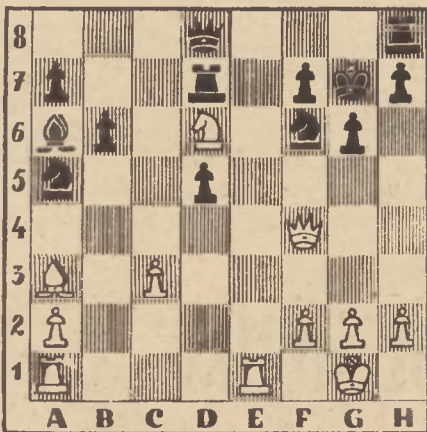
KONKURS „A” ZADANIE 4.

(autor — W. Shinkman)



Białe: Kd6, Sb4, f4. Czarne: Kd1, Ga1, Sg1, pb2, c2, d2, e2, f2. Mat w 3 posunięciach.

KONKURS „B” — ZADANIE 4.



Białe: Kg1, Hf4, Wa1, e1, Ga3, Sd6, pa2, c3, f2, g2, h2. Czarne: Kg7, Hd8, Wd7, h8, Ga6, Sa5, f6, pa7, b6, d5, f7, g6, h7. Jest to jedna z niedoszłych kontynuacji partii Spielmann — Lisicyn, rozegranej w Moskwie w r. 1935. Należy znaleźć wygrywającą dla białych kombinację.

*

Uwaga: termin nadsyłania rozwiązań obu zadań upływa z dniem 12 października b. r.

PARTIA NR 4

Turniej strefowy w Marianskich Lazniach 1951 r. Białe: Balanel (Węgry), czarne: Pytlakowski (Polska). Obrona Nimcowicza.

1. d2—d4 Sg8—f6 2. c2—c4 e7—e6 3. Sb1—c3 Gf8—b4 4. Hd1—c2 o-o 5. e2—e3 c7—c5.

Posunięcie to ma większą siłę po 5. Sf3. Jeśli białe zagrały 5. e3, wydaje się lepsze 5... d5.

6. d4:c5 Sb8—a6 7. Sg1—e2 Sa6:c5 8. a2—a3 Gb4:c3+ 9. Se2:c3 d7—d5 10. b2—b4 Sc5—d7 11. c4:d5 e6:d5.

Białym udało się izolować słabego piona czarnych na „d5”. Czarne natomiast są lepiej rozwinięte, co umożliwia im aktywniejsze rozmieszczenie figur.

12. Gc1—b2 Sd7—b6 13. Wa1—d1 Hd8—e7 14. Gf1—e2.

Białe muszą zadowolić się wyprowadzeniem gońca na „e2”, gdyż na 14. Gd3 nastąpiłoby 14... d4.

14. ... Gc8—e6 15. o-o Wa8—c8 16. Hc2—b1 Sb6—c4.

Jeden z czarnych skoczków zajął silną pozycję. Białe zaczynają manewry swoim skoczkiem i tracą na to sporo czasu, co umożliwia czarnym wzmocnienie punktu „c4”.

17. Sc3—b5 a7—a6 18. Sb5—d4 b7—b5 19. Sd4—b3 Sf6—e4 20. Hb1—al He7—g5.

W wyniku kilku ostatnich posunięć czarne wzmocniły bardzo swą pozycję i mają teraz przewagę. Skoczek są doskonale ustawione, a hetman zajął atakującą pozycję, broniąc równocześnie punktu „g7”. Białe nie doceniając niebezpieczeństwa popełniają błąd, po którym partia ich jest przegrana. Należało grać 21.f4 i dopiero po 21...Hg6 22. Gd4. I w tym przypadku czarne stałyby lepiej, ale nie byłoby bezpośrednich gróźb. Po posunięciu w tekście biały król znajduje się w niebezpieczeństwie.

21. Gb2—d4? Ge6—h3 22. Ge2—f3 Wc8—c6 23. Kg1—h1 Wc6—g6! 24. g2:h3? Hg5—g1+!

Białe poddały się, gdyż mat jest nieunikniony. Po 25. W:g1 nastąpi 25...S:f2 mat. Po stosunkowo lepszym 24.g3 białe też nie miały szans.

SPROSTOWANIE

W numerze 9 „Świata”, wskutek przeoczenia pod fotografią, na której widzimy arcyksięcia Fryderyka Habsburga podano imię arcyksięcia Franciszka.



SOK POMIDOROWY I MUS JABŁKOWY

W 100 gramach zawierają:

	pomidory cytryny	
kalorii	12,000	2,000
białka gramów	0,800	0,100
tłuszczu	brak	brak
wapnia miligramów	11,000	3,000
żelaza	0,300	brak
witamina A		
jedn. mn.	2550,000	brak
wit. B ₁ mikrogramów	51,000	11,000
wit. C miligramów	21,000	18,000

Przypatrzcie się tabelce! I porównajcie jaką wartość mają pomidory w stosunku do osławionych cytryn. A teraz pomyślcie ile uniknęłoby się chorób i niedomagań, wynikających z braku wymienionych witamin i soli mineralnych i jak bardzo wzrosłaby zdrowotność, gdyby rzeczywiście każdy pił sok pomidorowy. Nie tylko zupę i sosy, ale właśnie sok pomidorowy. Pomidory należą do najtańszych jarzyn, lub jak chcą żywieniowcy — owoców, a przyrządzanie soku pomidorowego w domu jest łatwe, szybko i tanie.

Dojrzałe pomidory myjemy, usuwamy ogonki, wycinamy (najlepiej nożem nierdzewnym) części nadpsute i zielone, krajemy pomidor na kilka części i wkładamy do garnka. Pokrajane pomidory miażdżymy dnem butelki lub czystą ręką. Rondel stawiamy na dużym ogniu i podgrzewamy pomidory — nie gotując — by zmiękły. Do smaku można dodać: posiekanej cebuli, pieprzu zielonego, selerów... Czysty sok pomidorowy jest również dobry, ale mniej pikantny. Rondel powinien być emaliowany, wewnątrz nie poobijany, lub dobry, aluminiowy.

Gdy pomidory zmiekną, przecieramy je drewnianym drążkiem przez gęsty cedzak. Skórki i pestki odrzucamy. Następnie podgrzewamy sok dodając soli do smaku. Mniej więcej na każdy litr soku — 1 łyżeczkę soli. Równocześnie do czysto wymytych butelek, najlepiej ciemnych (bo witamina A ulega rozkła-

dowi pod wpływem światła), nalewamy wrzącą wodę.

Po 5 do 10 minutach odlewamy wodę i natychmiast wlewamy do pełna lekko wrzący sok pomidorowy. Trzeba to robić szybko, by okres wrzenia soku był jak najkrótszy. Od razu też korkujemy butelki.

W starej puszcze rozpuszczamy lak. Maczamy w nim korek wraz z szyjką butelki i... robota skończona. A ta rolka papieru służy do tego, by podczas pracy było wkoło nas czystutko. Papierem wycieramy rozlany sok, wodę, zabrudzone butelki itp. Po przestygnięciu przechowujemy sok w suchym, ciemnym i chłodnym miejscu.

Przy wprawie można w przeciągu godziny sporządzić ponad 20 butelek soku. Kilka wieczorów w obecnym sezonie i zapas soku pomidorowego na zimę — zrobiony.

A co robią te robaczywe jabłka w misce? W ten sam sposób co sok pomidorowy zrobimy z nich smaczny, zdrowy, tani mus jabłeczny. Można go zrobić z najgorszych, opadłych jabłek. Gdy są dojrzałe nie potrzebujemy dodawać cukru, gdy nie dojrzałe, kwaśne, potrzebują go bardzo niewiele: 1 do 2 łyżek na litr miazgi. Zwracamy uwagę, że jabłek się nie obiera; odrzuca się tylko ogonki, miejsca zepsute i robaczywe; gniazda nasienne zostają. Odrzuca się je wraz ze skórkami dopiero po przetarciu przez cedzak. Aby się jabłka nie przypaliły, na dno garnka wlewamy kilka łyżek wody.

I jeszcze parę uwag:

Jeśli sok pomidorowy będziecie używać do zupy, to nie gotujcie go, jedynie krótko podgrzewajcie. Długie gotowanie może doszczętnie zniszczyć witaminy.

A mus jabłeczny nie koniecznie trzeba jeść jako deser z bitą pianą, ciasteczkami itp. Jest również dobry, jeśli nie lepszy, jako jarzyna do placków kartoflanych, krokietów, klusek, mięsa itd.

AGATA





GRA POŁYSKAMI JEZIORO NIEGOCIŃSKIE, ŻAGŁÓWKI KŁADĄ SIĘ W OSTRYM SKRĘCIE. POD PEŁNYMI ŻAGŁAMI ŁÓDZIE PRUJĄ FALE JEZIORA.

OD „HETKI” DO „OLIMPIJKI”



Kierowanie żaglówką wymaga szybkiej orientacji. Wystarczy ruch spóźniony o sekundę i... leżymy.

BRR... — **POWIEDZA** Czytelnicy patrząc na zdjęcia. — Tu już prawie jesień, zimny wiatr zaczyna od zachodu, a oni na wodzie... Co za przyjemność? A właśnie, że przyjemność i to bardzo duża. Żeglarstwo jest sportem, dającym niezwykłą satysfakcję „panowania nad wiatrami”. sportem bardzo zdrowym, a zarazem emocjonującym. Kierowanie jachtem wyrabia zarówno silne mięśnie, jak i szybką orientację. Jeśli zaś chodzi o porę roku, to wiedźcie, że dla żeglarzy sezon zaczyna się w marcu, kończy natomiast — i to z najlepszymi rezultatami — dopiero w październiku.

Ledwo spłyną lody, a już wśród łach wiślanych lawirują zgrabne „Hetki” warszawskiego CWKS-u zapuszczając się aż pod Dęblin. Gdy zaś jesień przenika zimą, a kibice piłkarzy, chuchając w dłonie, opuszczają ostatni mecz ligowy, żeglarze urządzają regaty, ciesząc się z dobrego wiatru.

MAZURSKI RAJ ŻEGLARZY

W drugiej połowie września odbyły się na jeziorze Niegocińskim regaty o mistrzostwo Polski, a na jeziorze Mamry — wyścig jachtów o „Błękitną Wstęgę Jezior Mazurskich”.

Był to prawdziwy zjazd sportowców wodnych z całej Polski. Choć żeglarstwo jest u nas sportem stosunkowo młodym, na brak zawodników nie możemy narzekać. Obok „starych” — uprzedzamy, że doświadczeniem, a nie wiekiem! — asów jachtowych: Biedermana, Tazbira, Sieradzkiego i Koszyca, ujrzeliśmy „następców” — Fiszera z LZS Kiekrz, Lewandowskiego, robotnika fabryki guzików w Chełmży, Szlosera z Bytonia i innych. Ogółem w tegorocznych mistrzostwach Polski startowało 200 zawodników, w tym 24 kobiety.

Najlepszym zawodnikiem był Biederman z CWKS-u, który zdobył tytuły mistrzowskie w klasie „Hetek” i „Olimpijek”. Przy okazji wyjaśnimy od razu różnicę między tymi dwoma klasami jachtów. „Hetki” to żaglówki półwyczynowe typu „H” o powierzchni żagla 15 m. kw. „Olimpijki” są typem czysto wyczynowym przeznaczonym do zawodów międzynarodowych i mistrzowskich. Istnieją również „Pezetki” o 12 m. kw. powierzchni żagla, a do szkolenia początkowego, takiego jakie prowadzi u nas na dużą skalę Liga Morska, używa się prostych w konstrukcji i ładowych barkasów.

UWAGA, START

Jak w innych sportach, tak i w żeglarstwie dobry start decyduje często o wyniku. Starterzy jednak pływacy, czy lekkoatletyczni którzy podczas Spartakiady mieli tyle kłopotu z „falstartami”, nie wyobrażają sobie nawet, jak trudno jest wypuścić „z linii” równocześnie kilka jachtów napędzanych tylko siłą wiatru.

Oto na maszcie sygnałowym statku sędziowskiego ukazują się flagi. Jachty podchodzą ostrożnie do linii startowej, każdy sternik stara się tak wymanewrować aby na sygnał przejść linię w pełnym biegu. Nie jest to łatwe, gdyż wszyscy usiłują znaleźć dla siebie najdogodniejszą pozycję, toteż jachty raz po raz przekraczają linię i muszą wracać, powtarzając manewr. Jeszcze 5 minut... Dodatkowy sygnał... Sternicy patrzą na zegarki i oto rozlega się czysty ton dzwonu okrętowego. Start!

Piękny sport żeglarski dostępny jest dla każdego. Wystarczy zapisać się do jednego z licznych klubów, posiadających sekcję żeglarską, kupić sobie sweter, pudełko kremu „Nivea” (koniecznie, bo wiatr!) i... start.. Fot. CAF (2) i J. Roman (1)

J. KASP.



Jeden z najlepiej zapowiadających się zawodników sekcji żeglarskiej CWKS, Janusz Wcieśliński.

Również mistrz Polski Biederman jest członkiem CWKS, który grupuje najlepszych naszych żeglarzy.

SWIAT

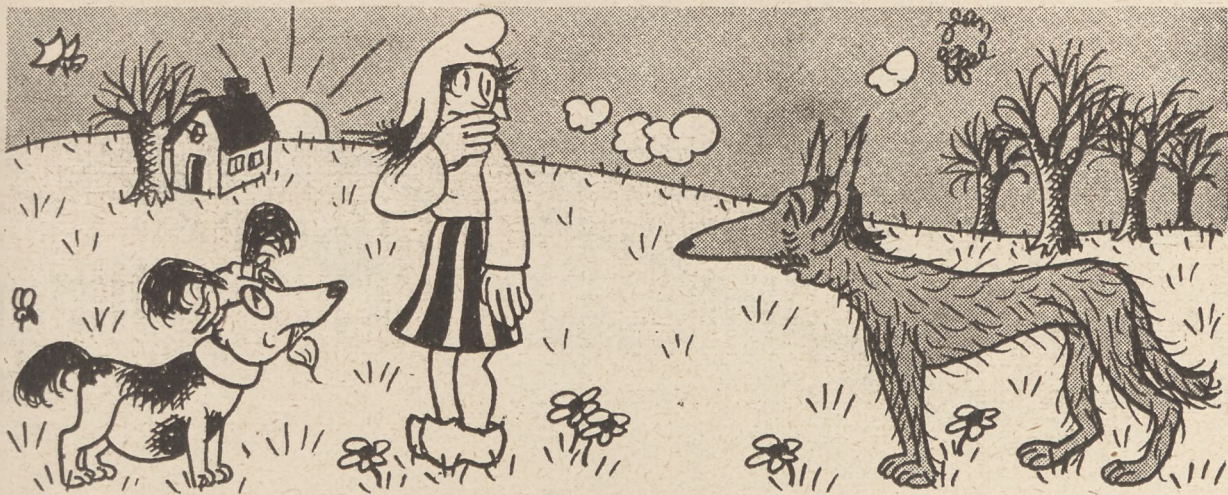
TYGODNIK ILUSTROWANY

Redaguje Komitet

Wydawca: R.S.W. „PRASA”

Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony: Red. Naczelny: 6-10-69. Centrala 6-11-81, 6-12-88. Administracja: Wiejska 12, tel. 4-01-80. Prenumerata i Kolportaż: PPK „Ruch”, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 8-04-20 do 25. Prenumerata miesięczna zł 4.80 — kwartalna zł 14.40, półroczna zł 28.80, roczna 57.60. Należność za prenumeratę wpłacać do P.K.O. Nr I-21040/110.

Zakłady Wkleśłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, Okopowa 58. 2-B-40280



MIEDZY PSEM A WILKIEM.

JEAN EFFEL

Znakomity rysownik francuski jest gościem naszego kraju po raz drugi. Pierwszy raz był on w Warszawie dwa tygodnie w czasie Kongresu Pokoju. Obiecał wówczas przyjechać na dłużej, by kraj nasz poznać lepiej.

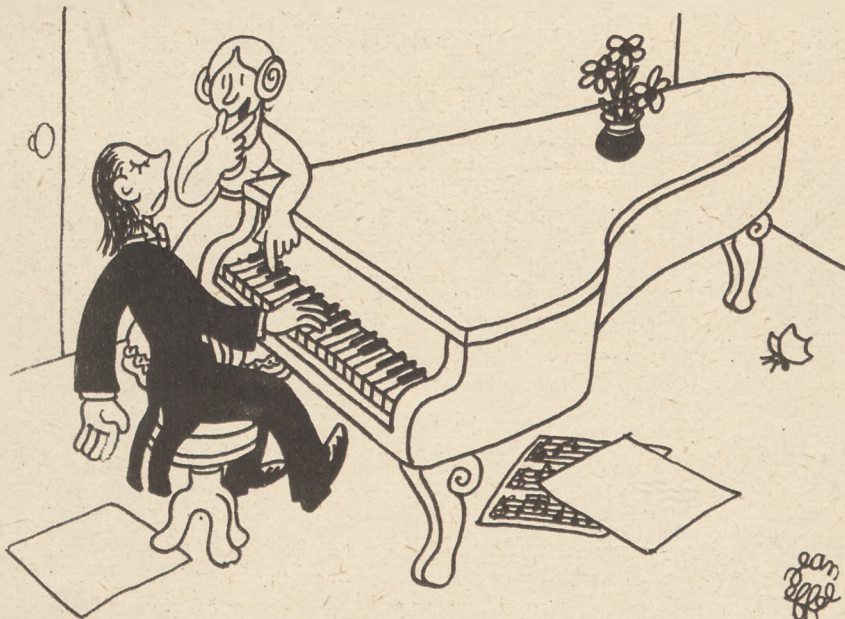
Pełne poezji i niezwykle dowcipu rysunki Effela zjednały autorowi ogromną popularność w całym świecie. Po pobycie w Związku Radzieckim publikuje on w prasie francuskiej reportaże, obrazujące życie Kraju Rad, będące odpowiedzią na brutalne oszczerstwa prasy reakcyjnej.

Jean Effel jest gorącym i aktywnym zwolennikiem światowego ruchu w obronie pokoju.

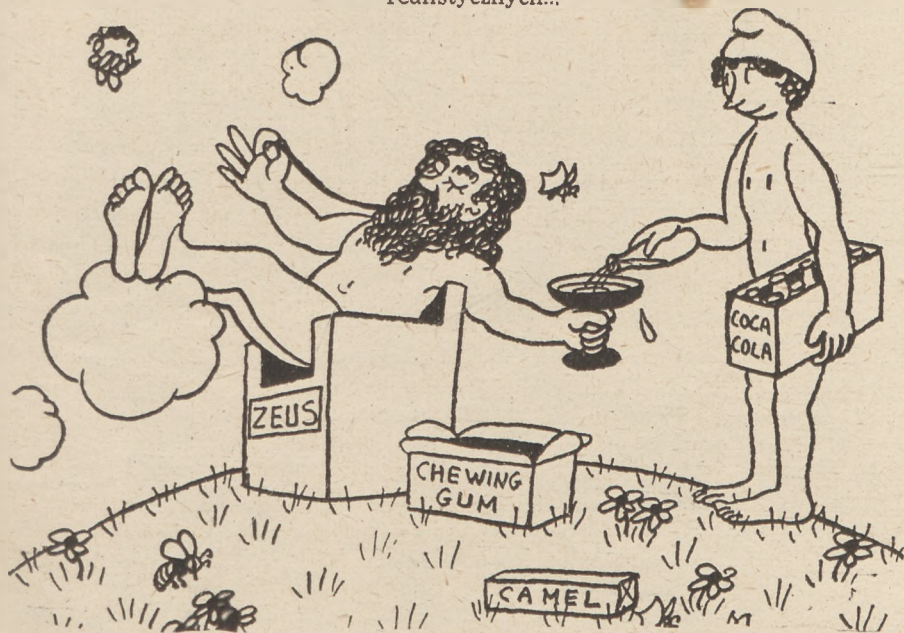
Reprodukujemy kilka rysunków z bogatego, a tak różnorodnego dorobku naszego miłego gościa.



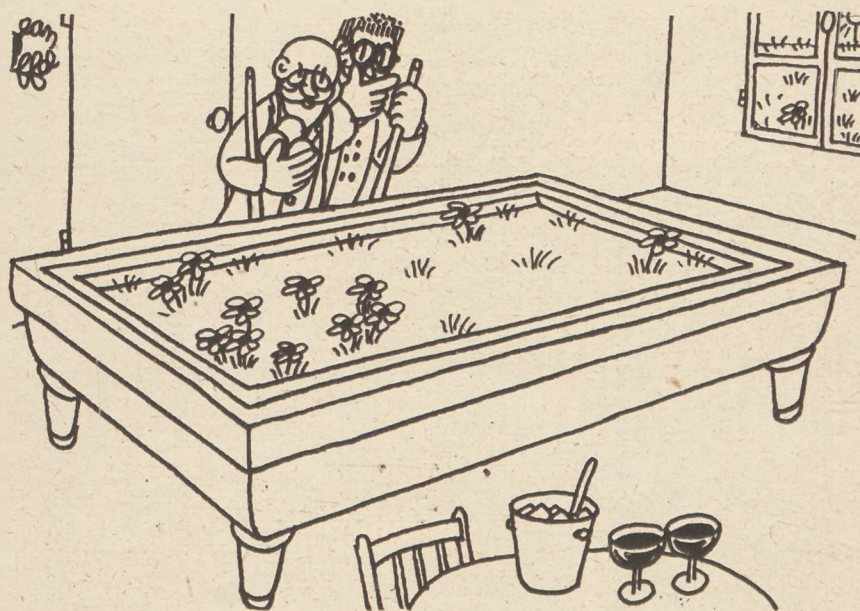
Dzisiaj będziemy przerabiać Andersena, Grimma i innych pisarzy realistycznych...



— Ja się tak bardzo nie znam na muzyce, niech mi pan wyjaśni, które wygrały — białe czy czarne?..



SIESTA NA AMERYKAŃSKIM OLIMPIE.



MAŁY „CUD” WIOSENNY.

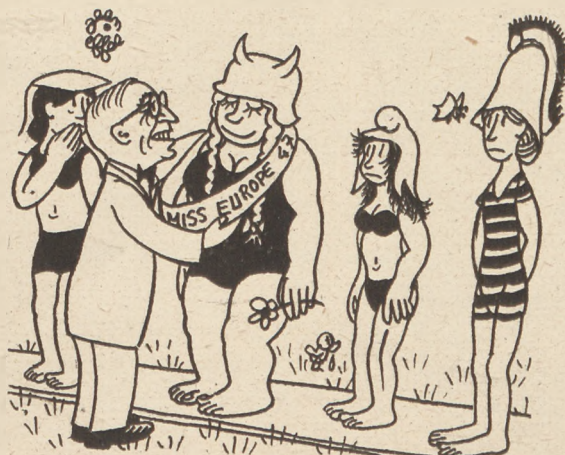
Okladka wydanej we Francji książki o Warszawskim Kongresie Pokoju.



GOŁĄBEK PODRÓŻUJE BEZ WIZY.



GRABARZ FRANCJI.



MISS EUROPA.

